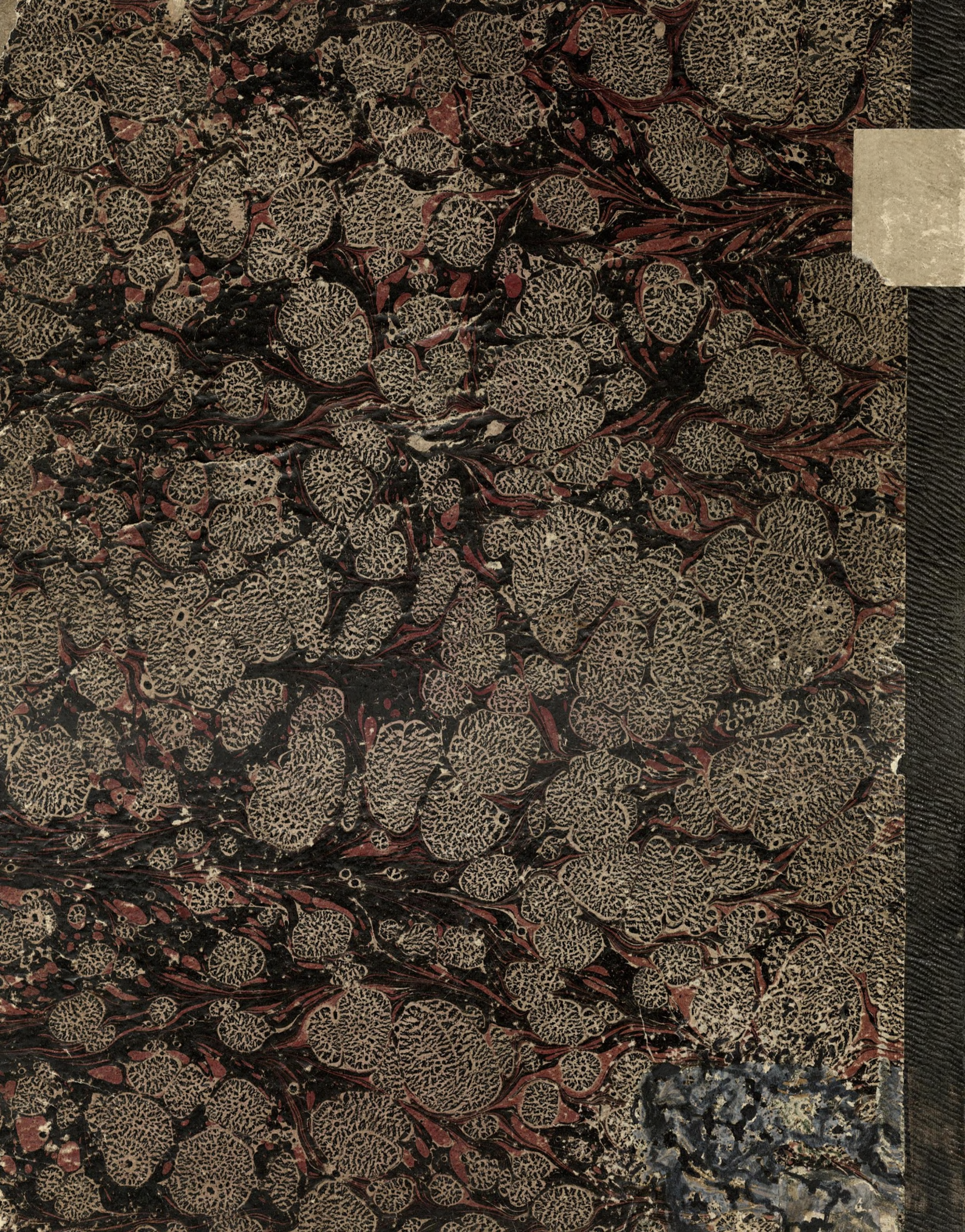




2





Cz 32562/1860/1-2

ALBUM POWSZECHNE.

WŁASNOŚĆ
STOWARZYSZENIA
DRUKARZY
LWOWSKICH

Multis praeceptis eget animus,
ut videat, quid agendum sit in vita.
Seneca

Nr. 1.

Lwów 15. Listopada

Rok 1860.

Geografia Indyj starożytnych.

Nazwisko Indyj, pochodzące od rzeki Indus, oznaczało już w starożytności obydwa półwyspy, o ile tylko starożytnym były znanymi tj., Indyę wschodnią i zachodnią, czyli przedgangiesową i zagangiesową wraz z archipelagiem tegoż nazwiska. Osobliwie zaś starożytni mianowali Indjami kraj ograniczony z północy pasmem gór Himalaja, z południa morzem, z zachodu doliną rozległą, którą przerzyna rzeka Kabul, a ze wschodu środkowym korytem Bramaputry, czyli krainą Asamu (leżącą pod 34° — 6° północnej szerokości a 86° — 114° wschodniej długości). Dopiero Mohamedanie, przybywszy do tego kraju, nazwali go Hindostanem, a mianowicie połowę północną aż do gór Windu dla różnicy od półwyspu dekańskiego.

Geograficzne położenie Indyj, należących do trzech zwrotnikowych półwyspów Azji południowej, ma niejako podobieństwo do położenia półwyspu włoskiego; ponieważ zaś granice naturalne, otaczające do koła półwysep indyjski, odosobniają takowy od wszystkich pogranicznych krajów, więc w skutek tego, mieszkańcy musieli właściwą sobie rozwijać oświatę, nie wchodząc w styczność z obcymi narody. Drugą przyczynę główną pozostawania samych w sobie stanowi upostacenie ziemi, która tworząc stopniowo wnet wyżyny, wnet niziny nader rozmaity przybiera klimat, pod którego wpływem

nie tylko zwrotnikowe ale i podbiegunowe wydaje plody, zaspokajające wszelkie potrzeby mieszkańców. Lecz w krótkie narody sąsiednie zamęciły ich spokój; chciwi zdobywcy z orężem wpadały w rękę, aby żyźne posiąść krainy i plon bez trudu zbierany z ujarzmionym podzielić mieszkańcom; wnet też w zbożodajnym kraju potworzyły się osady, do których jako punktów centralnych, ludzie chciwi bogactw z północnej, zachodniej i wschodniej Azji nie tylko karawanami odprawiali podróże, ale oraz i okrętami zawijali z Afryki wschodniej, z Azji południowo-wschodniej, w nowszych zaś czasach nawet z Europy, a później i z Ameryki. Tak tedy chcąc nie chcąc musieli Indyanie nieproszonych przyjmować gości, zostawać z nimi w stosunkach handlowo-przemysłowych, a wreszcie i zawierać z nimi na przyszłość różne ugody, które z czasem ogromne przybrały rozmiary i postawiły Indyę na czele handlu świata. Cała przestrzeń Indyi co do szerokości wynosi 330 mil geograficznych, czyli równa się odległości od miasta Bajonne do Carogrodu; co do długości zaś 400 mil geograficznych, czyli równa się odległości od Neapolu aż do Archangielska.

Ląd stały Indyj składa się z części górzystych, jako też z nizin i wyżyn i stanowi dla siebie jedną całość, oddzieloną od reszty Azji z północy prawie nieprzebytymi górami.

Kraj górzysty, ograniczony jest z północy łańcuchem gór Himalaja (t. j. przybytkiem śniegu) na 40 mil długim, liczącym więcej niż dwadzieścia szczytów, które co do wysokości o wiele przewyższają Czymborasso w Ameryce południowej; średnia część łańcucha himalajskiego zawiera dwa najwyższe na kuli ziemskiej szczyty, z których pierwszy Dawaladzyry 27,000 stóp, a drugi Czumulary 29,000 stóp wynosi. Himalaja zapuszcza swe ramiona w najrozmaitszych kierunkach w niziny indyjskie i tworzy tym sposobem kraj terasowaty. W środku, pomiędzy krajem górzystym a wyżyną, rozciąga się w kształcie trójkąta nizina od zatoki bengalskiej aż do perskiej, i rozpada się na dwie już z natury rozmaite części: z tych pierwszą stanowi równina urodzajna świętego Gangesu i Bramaputry, do których liczne wpadają rzeki, a łącząc się wzajemnie tworzą deltę i w wielu ujściach do bengalskiej wpadają zatoki. Drugą zaś jest równina pusta i po największej części sucha, rozciągająca się nad Indem, którego pięć rzek pobocznych ogromnych, ze wschodu na zachód płynących, jako: Hidaspes, Acezyne, Hydraotes, Hifazys i Satadrus przerzyna po części dobrze uprawny Penczab czyli kraj pięciorzecza. Oprócz tych pięciu rzek płynie w Indyach wiele innych wielkich, z których wymienimy: Goarys, dzisiaj Topti, Chaveris (Kawery), Mezolus (Kistan), Adamas czyli rzeka dyamentowa. Do Gangesu wpada wiele rzek pobocznych, a z tych najgłówniejszą jest: Tomanes lub podług Ptolomeusza Dynamuna. Indyje wschodnie czyli zagangiesowe przerzynają góry: Emodus, Bepirus, Damasy i Semantyni. Z rzek najznaczniejsze są: Doanas, Deryjus dziś Pegu, Serus teraz Menam, Sobanas dziś Tenasserym, które do Syamskiej wpadają odnogi, znanej u starożytnych pod mianem Sinus Magnus. Starożytni geografowie liczą w Indyach zachodnich czterdzieści i pięć miast, których tu wymienić w żaden nie można sposób z tego powodu, że ich pisma nie wymieniają tychże, rozróżniając je tylko według

położenia, to nad morzem, to w głębi kraju. W wschodnich (zagangiesowych) zaś Indyach liczą miast dwadzieścia i sześć, do których przyłączają i półwysep Malajski, w starożytności zwany złoty (aurea Chersonesus). Do najslawniejszych wysp należą: Taprobane (Cejlon), Kory (Kors), Bazakata (Cheduba), Saline czyli wielkie Andaman, Bone, Fortune, Jabadii (Jawa), Maniole czyli wyspy Filipińskie i t. p. Wyżyna Dekanu z trzech stron oblana morzem, tworzy jednostajny trójkąt z braku mało rozwiniętych brzegów, na których się ze wschodu i zachodu góry Ghat wznoszą, a z północy Windu, tworzące w nizinach terasy, podczas gdy sam środek wyniosłą zajmuje płaszczynę, która się stopniowo ku południowi wznosząc, chłodniejsze przybiera klima, w końcu zaś w śnieżne zamienia się góry.

Wszystkie wyspy, leżące na archipelagu wschodnio-indyjskim, jako Sumatrę, Borneo, Celebes i w pobliżu lądu stałego wyspę Cejlon, zamieszkiwały i uprawiały pokolenia indyjskie, jak to już nazwa gór, miast i rzek w sanskryckiem wskazuje narzeczu, niemniej też barwa ciała, zwyczaje i ustawy wyspiarzy, oraz i szczątki wspaniałych pomników, jako zabytki budownictwa indyjskiego, aż nadto przemawiają, że wyspiarze niczem się nie różnili od mieszkańców lądu stałego. Co się tyczy płodów krajowych, bez wątpienia Indyje nie dadzą się w tym względzie z żadnym innym krajem na ziemi porównać, gdyż wydają takowe w tak nadzwyczajnej obfitości, że mogą swoje i obcych narodów zaspokajać potrzeby. Uwagi godną jest różnorodność szerokości geograficznej co do wysokiego położenia kraju, ciepłe i wilgotne powietrze, mnóstwo rzek, rzeczulek i strumyków, które dobroczynnie skrapiając ziemię, zasilają nadzwyczajnie bujną roślinność, która stokrotnie wydaje plony bez trudu i mokoły rolnika. Ziemia już z natury żyzna, nie wymaga wielkiej uprawy; sama bowiem jej formacja przyczynia się do wydawania jak najrozliczniejszych płodów, osobliwie w okolicach



Gangesu ma tę właściwość, że wydaje zboża nie tylko zwrotnikowego, ale także i umiarkowanego podniebia. Pierwsze zasiewają się w maju, a zbierają w październiku, drugie właściwe umiarkowanej strefie sięją się w październiku, a zną w kwietniu lub w marcu. I nie dziw, że podwójne są żniwa, gdyż rośliny podzwrotnikowe bez najmniejszej uprawy bujnie wyrastają na rolach użyźnianych namulę, jaki rok w rok powódź nanosi, albo dżdżami ulewnymi, spadającymi w pewnych okresach czasu; nie mniejszy też wpływ swój wywiera i temperatura łagodna, która zgodnie z wilgocią działając, zamienia kraj cały w najrozkoszniejszy ogród.

Z działu roślin, najwięcej użytecznych, zasługują na uwagę rozmaite rodzaje traw zbożowych, codziennego dostarczających pokarmu, jako: ryż, który bywa najwięcej uprawianym, gdyż jest najulubieńszem pożywieniem krajowców i ważnym artykułem w handlu, dalej pszenica, a zaś proso i żyto po największej części dziko rośnie, chociaż je tu i owdzie uprawiają; dalej kukurudza i inne ogrodowe warzywa krzewią się rozkosznie. Z roślin, dostarczających odzienia, jest bawełna, która od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień ważną stanowi gałąź przemysłowego handlu; z drzew, przewybornym i prawie najtrwalszym materiałem budulcowym są eisy. Oprócz tego rośnie aż do zbytku mnóstwo innych drzew miękkich, przydatnych do wyrabiania najdelikatniejszych sprzętów domowych. Z drzew owocowych najważniejszemi są figi, banany i palmy; z soku tych ostatnich uzyskuje się cukier i wino palmowe; dalej w wielkiej ilości palmy kokosowe, które atoli najwięcej na wyspie Cejlon i Malabarosną. Trzcina cukrowa, bambusowa, pieprz, cynamon, drzewo sandałowe, mirha i t. p. oraz i rośliny lekarskie, pominąwszy wszystkie inne mniej użyteczne, krzewiące się po nieprzejrzanym niwach i pokrywające kraj cały seledynowym kobiercem, który świadczy o wielkiej płodności we wszystko piękne i użyteczne.

Pomimo tak żyźnej roślinności mieszkańcy Indyj nie zatrudniają się chowem bydła, jedy-

nie z tej tylko przyczyny, iż natura mieszkańca z powodu gorącego klimatu wymaga więcej pokarmu roślinnego, a niżeli mięsnego; powtóre, iż prawem religijnem zakazano zbytecznego pożywania mięsa. Ze zwierząt drapieżnych przechowują gęste i prawie nieprzebyte lasy mnóstwo krwiożerczych tygrysów, pustoszących niekiedy całe okolice, których jednakże z postępem cywilizacyi i wykarczowaniem tu i owdzie niedostępnych lasów znacznie wytępiono. Krokodyle, których gawiałami zowią, zamieszkują w kraju prawie wszystkie rzeki i są niebezpiecznymi dla ludzi jak i tygrysy. Do najużyteczniejszych zwierząt w Indjach należą słonie, używają onych bowiem dla nadzwyczajnej ich siły nietylko do dźwigania ciężarów, (a dawniej i w wojnie, do przełamywania szyków nieprzyjacielskich), jako też i do jazdy wierzchem, którą tylko królowie i zamożna szlachta zwykle odbywa. Nie mniej też jedwabnictwo hodowano tamże już od niepamiętnych czasów i produkowano z jedwabiu wytworne wyroby, dlatego też Indye starożytne nazywano krajem jedwabiu.

Z królestwa kopalin wydają Indye więcej kruszców pospolitych, jak drogich; do pierwszych i najużyteczniejszych należy żelazo i ołów, do drugich zaś złoto, wydobywane nie tylko z łona ziemi, lecz także i z rzek w znacznej ilości, dalej kosztowne klejnoty, jako to: dyamenty, rubiny, smaragdy, perły i korale, które się znachodzą w ogromnych ławicach między wyspą Cejlon i lądem stałym, a podobnie jak rybołówstwo stanowią osobną gałąź handlu i przemysłowości. Mieszkańcy dzielą się na dwa ogromne szczepy, pierwszy aryjski, który osiadł w całej północnej połowie Indyj i na wybrzeżach Dekanu, drugi zaś dekański, zamieszkujący resztę kraju tegoż półwyspu.

Indyanie aryjscy, których narzecze było sanskryckie, zamieszkivali niegdyś razem z Zendami okolice nad rzekami Oksus i Jaksartes. Później opuścili to dzikie siedlisko i udali się

na zachód, jednakże w skutek religijno-politycznego rozdwojenia rozłączyli się Aryanie irańscy od Zendów czyli Aryanów indyjskich, z których ostatni udali się na wschód, zostawiając pierwszych za górami Hindukusz, i przybyli do Penczab, z kąd jednak wyparciu przez inne wędrujące pokolenia, rozszerzyli się wewnątrz Indyj nie tylko na wschodzie, ale i na południu. Pierwotni mieszkańcy półwyspu, cery czarnej, częścią ulegli przybyszom, częścią wynieśli się w góry południowe, a tych, co niechcieli

przyjąć obyczajów i oświaty zdobywców, wyłączono zupełnie ze społeczeństwa, którzy się po kraju tulając bez najmniejszej oświaty, w największem żyją poniżeniu i pogardzie. Tymi nieszczęśliwymi, podobnymi do Helotów w Sparcie, są czarni Parias.

Oprócz tych dwóch szczepów znajdują się jeszcze inne liczne pokolenia, osiadłe po obu stronach góry Windhu, które jednakże do żadnego z wyżej wspomnianych nie należą.



Dzieje starożytnych Indyj.

Historja jest światłością prawdy, mistrzynią żywota i starożytności opisaniem.

(Cic. ks. II. o Krasomow.)

Wszyscy badacze religii i oświaty wschodniej rozpoczynali zawsze swe poszukiwania od źródeł indyjskich.

Indye, już od niepamiętnych prawie czasów, tożąc na wysokim stopniu oświaty, bynajmniej nie zwracały na siebie uwagi Europejczyków, którzy sądzili, że kraj ten zanadto od narodów wykształconych odległy, nie wiele musiał mieć historycznego znaczenia. Aż dopiero Anglicy, podbiwszy kraj indyjski tak piękny, żyzny i mocno zaludniony, poczęli z wolna zwracać uwagę na literaturę i sztuki piękne starożytnych Indyan, a zgłębiwszy należycie takowe, zgodnie wyrzekli, że z Indyj, jako z ukrytego dotychczas przed światem źródła, wypłynęła religia i oświata nie tylko dla reszty Azji, ale oraz i dla całego zachodu. Poznaawszy tedy Anglicy ważność historycznych źródeł Indyj, starali się takowe i dla Europy przystępnymi uczynić,

jużto uczone wydając rozprawy względem najważniejszych przedmiotów, tyczących się religii i oświaty Indyan, jużto tłumacząc ich dzieła pełne naukowości i rozpowszechniając takowe po całej Europie. Niemieczeni uczeni, współzawodnicząc z Anglikami, przyczynili się bardzo wiele do wzbogacenia wiadomości dzisiejszej o starożytnych Indyach, a owoc ich pracy bez wątpienia jest aż nadto wiadomym każdemu znawcy literatury i sztuk pięknych. Czyż możliwą byłoby rzeczą wykazać jasno i dokładnie całą siłę wpływu, jaki wywarł najoświeceniwszy naród wschodni na resztę świata? Któżby mógł powątpiewać, że przez to jedna z największych próżni w historyi oświaty rodu ludzkiego wypełnioną być może? Ale naród indyjski, sam sobą tylko zajęty i w sobie jedynie zamknięty, nie wchodząc dobrowolnie w żadne bliższe stosunki socyalne z innym sąsiednim, chyba w razie

przymusu lub potrzeby, nie zostawił pism jasnych i prawdziwych z dziejów swych pierwotnych, a te, które dzisiaj posiadamy, wypadają tylko trzymać za prawdopodobne, dlatego też uczeni po niezmordowanych badaniach i dociekaniach oświadczyli, że naród indyjski nie ma ani historii, ani chronologii, któreby przynajmniej odpowiadały pojęciom świata zachodniego; w tym względzie trzeba się rozmaitych trzymać dziejopisarzy starożytnych, którzy o tym wielkim narodzie częściowo wspominają, a mianowicie, kiedy się z innym narodem, mającym znaczenie historyczne w pewnych okresach czasu ztykał i tym sposobem historycznie występował. Nie można zatem dziejów Indyan właściwych, począwszy od najstarożytniejszych czasów, w jednej skreślić całości, ale tylko ułamkowo, czerpiąc wiadomości z wiarygodnych źródeł, jakimi są po części ich religijne lub epiczne poezye, po części greckie, rzymskie a w nowszych czasach mohamedańskie pamiętniki.

Z autentycznych źródeł indyjskich zasługują osobliwie na wiarygodność poezye epiczne i Purana, które są właściwie zbiorem kosmogonicznych i heroicznych podań, zawartych prawie w 900.000 wierszach podwójnych; potem księga Weda (wiedza), czyli cztery najdawniejsze zbiory religii indyjskiej, jednakże bez oznaczenia czasu i autora tychże; prawodawstwo Manu, wnuka Brahmana, tworzące zbiór praw pisemnych lub zwyczajnych z licznymi komentarzami i przerobieniami.

Z greckich dziejopisarzy pewne podają wiadomości Herodot (III. 94. ff.), Strabo i Klaudyusz Ptolomeusz, gdy przeciwnie Ktezyasza „Indica“ (w Dyodorze II. 35. 42.) zawiera prawie podania bajeczne, a Arrhiana „Indica“ obok wielu dziejów historycznych, skreślonych przez Megastenesa i innych świadków naocznych mnóstwo przesad, schlebiających Aleksandrowi W.

Z rzymskich historyków najwięcej pisał Plinius (hist. natur), lecz zdradza się przesadami i dziwacznościami; Q. Kurcyusz

atoli mało co skreśla z dziejów nowszych, któreby przystępnymi być mogły.

Co się tyczy dziejopisarzów mohamedańskich nowych czasów, to tymi byli Mohamed Kazem Feryszah, który żył na początku XVII. wieku po Chr. Abu Fazel (1580—1604) dziejopisarz Wielkiego Moguła Akbara. Obydwaj wyrazili się zgodnie, że Indyanie nie posiadają wcale starożytnej historii i chronologii, chociaż ostatni z nich czerpał wiadomości teologiczne z ksiąg indyjskich, jakoteż i z roczników, liczących przeszło 4000 lat. Tenże sam pisze, że, gdy Akbar W. wszedł do Kaszmiru, ofiarowali mu mieszkańcy księgę: Raj Tarunghee, napisaną w sanskryckim narzeczu, która zawiera w sobie podług Abu Fazel 191 królów, panujących przez lat 4109, 11 miesięcy i 9 dni. Każdego króla nazwisko (wyjawszy pierwszą dynastję, których było 9) zaopatrzone jest rokiem, w którym rządził i krótkim wyciągiem historycznym. Dlatego też jego badania historyczne uchodzą dotąd za najlepsze. Lecz Abu Fazel twierdzi, że to są właściwie podania bajeczne, nie opierające się na żadnej historycznej pewności. Abumazar zaś największy astronom swego czasu, który żył na dworze Mamuna od roku 813 do 833 po Chr. i przebywał w Persyi wschodniej, a osobliwie w Balku, donosi, że Indyanie od potopu aż do jego czasu 3725 lat liczyli. Abumazar więc uważa tę epokę, tak zwaną Kalijuga za historyczną.

Powiedzieliśmy w powyższym ustępie, że naród indyjski, acz wielki i znaczny, nie ma właściwej historii i chronologii, i że tylko dzieje jego z pewnych i autentycznych źródeł czerpać wypada; trudno bowiem dójsć prawdziwych dziejów Indyan, grubą mgłą przeszłości zakrytych, dla tego też takowych opisywać szczegółowo nie można, lecz wykażemy zarazem przyczynę tej niedogodności.

Ktokolwiek bowiem chce poznać dokładnie różnicę fizyczną i moralną Chińczyków i Indyan, ten musi się zgodzić na to, o czem niżej rozprawiać będziemy, oraz pilnie zauważyć nie

tylko oświatę ale i barwę ciała tych Azyatów. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę niezgłębiony system religijny Brahmanów, różniący się od pojedynczej wiary, opartej na bojaźni, starożytnych mieszkańców niebieskiego państwa, która zaledwie religią nazywać się może, dalej, ścisły podział Indyan na kasty, oddziały i różnice, czego u Chińczyków nie było nigdy. Porównać trzeba suchy prozaiczny umysł tychże z wzniosłym poetycznym duchem mieszkańca Gangiesu i Dzumna. Przysłuchiwać się sanskrytowi, pod opieką Saraswadysa wydoskonalonemu, a zestawić go z narzeczem bezdźwięcznem i niezrozumiałem Chińczyków, w końcu zauważyć piśmienictwo filozoficzno — ascetyczne piérwszych, które się odznacza bujną fantazyą, uczuciem i poetycznością, gdy przeciwnie ostatnich nie jest twórczém i pojedynczém, bez imaginy, ustępującem z pola co do naukowości zupełnie indyjskiemu. Że Indyanie już w starożytności założyli państwo, wnosimy niejako z trzech przyczyn:

Po pierwsze, że ustawy indyjskie aż do wtargnięcia Mohamedanów, były te same, podług których się rządzili.

Po drugie, że wnieśli już ze sobą oświatę i zmuszali do jój przyjęcia nieokrzesanych krajowców.

Po trzecie, jednozgodne starożytności świadectwo. Pod ostatniém jednak nie rozumiemy świadectw indyjskich, które aż nadto są szczupłe i niedostateczne, tylko Greków i Mohamedanów, którzy prawie Indyanom i Żydom jednakową przyznają erę. Z greckich dziejopisarzy powiada Megastenes podług Arrhiana, że Indyanie od Bakchusa aż do Sandragupty 6042 lat liczli, Pliniusz zaś tylko 5402 lat, a wyżej wspomniany astronom Abumazar od potopu aż do swego czasu 3,725. Sławny historyk i badacz starożytności, uczony prezydent kompanii azyatyckiej w Kalkucie, Wilhelm Jones, powiada, że indyjski Adam i Noe mają niejakié podobieństwo do osób biblijnych tegoż imienia, bo wyraźnie wspomi-

nają Indyanie o upieciu się Noego po potopie i zgorszeniu jego synów z téj przyczyny. O potopie zaś samym, którego wydarzenie wiernie się w ich dziejach przechowało, odmienne nieco podają szczegóły: „Zły duch zstąpił na ziemię i zabrał ze sobą ś. księgi Weda czyli wiedza, najwyższy Bóg zaś przekształcił się w rybkę małą. Pewien król, wielce pobożny, czerpiąc do ofiary wodę, złapał ją przypadkiem i wrzucił ją w naczynie wodą napełnione, lecz ta przez noc tak urosła, że ją nazajutrz w studnię musiano wrzucić. Aliści owa rybka, rozrastając się stopniowo nie mogła się ani w stawie, ani w jeziorze, ani téż w morzu pomieścić. Wpadł tedy pobożny król na domysł, iż to niezawodnie bożek być musi, jakoż wnet się dowiedział od niego, że za siedm dni bałwany morskie trzy zaleją światy, lecz że z ich wnętrza wypłynie statek dla ocalenia pobożnego króla i jego siedmiorga dzieci i po parze zwierząt.” Jednakoż w 2gim tomie badań azyatyckich wspomina, iż dalszego wątku historii dójść nie można, która dopiero od wystąpienia Budhy jaśniejszą się staje.

Indowie zdaniem wielu dziejopisarzy należą do pokolenia kaukazkiego, od których także, według twierdzeń uczonych, opierających swe wnioski na badaniach językowych, i Cyganie pochodzą, którzy się obecnie po całej włóczą ziemi, jako téż i naród pod imieniem Kafir, żyjący w zupełnej dzikości na górach Hindoku. Sami zaś Indowie składają się zlicznych narodów oddzielnych, jako: Kaszemirów, Mahratów, Rajeputów, Szejików, i t. d. których Europejczycy od rzeki Hindu ogólnem mianem Hindami czyli Indami przezwali. Z bajecznych podań, wspominających o podbojach tychże za panowania Sezostrysa, jako téż o świetném zwycięstwie Stabrobatesa, odniesioném nad asyryjską królową Semiramidą, tyle tylko wiadomo, że najprzód Asyryjczycy, po tém Medowie, a w końcu zaś Persowie pod wodzą Cyrusa i Kambizesa panowanie swoje aż do rzeki Indu roszczyrzyli, i że kraj ten już był w czasach

powstania państw około 2000 przed Chr. bardzo zaludniony i bogaty. Ze wszystkich wypraw wojennych do Indyj, zasługuje najbardziej na uwagę ze względu historycznego wyprawa Aleksandra W. Ten sławny bohater wyruszył ku granicom Indyj na wiosnę roku 327 przed Chr. na czele 120,000 piechoty i 15,000 jazdy, złożonych z samych najtęższych Azyatów, pomiędzy którymi Macedończycy i Grecy sam wybór stanowili. Następnego roku podbił tylko kraj, leżący na zachód od Indu; wnet też się przez niego przeprawił i wkroczył do królestwa sprzymierzeńca swego Taksyla, gdzie w stolicy tegoż składało mu hołdy kilku książąt sąsiedniego państwa. Lecz Aleksander do szybkiego przywykły działania, jął się przez wezbrany przeprawiać Hidaspes. Na jego spotkanie wyruszył najpotężniejszy z królów indyjskich Porus i rozłożył się na wschodnim brzegu powyższej rzeki obozem. W pierwszej zaciętej bitwie przeważała taktyka wojenna Aleksandra W., chociaż on swój lekkić weale nie używał jazdy przeciw dwiestu Porusa słoniom, które najgłówniejszą stanowiły siłę nieprzyjaciela. Dzielnym wojownik zwyciężył i pojmał Porusa, z którym się prawdziwie po królewsku obszedł. Widział on bowiem dokładnie, że reszta przez niego podbitych ludów, weale do obcego nie nawykła panowania, i że ich ustawy, zwyczaje i znaczne oddalenie od centralnego punktu państwa, obcego znieść nie może jarzma, dlatego też osadził na powrót pierwotnych władców, którzy go tylko za swego uznali zwierzchnika. I tak otrzymał Porus nie tylko swe dawne państwo między Hidaspes i Acezynes, lecz także powiększył mu takowe niezmordowany zdobywca. Podczas krótkotrwałego spokoju założył Aleksander dwa nowe miasta w państwie Porusa: Bucefałę, na tém samém miejscu, gdzie podczas przeprawy przez Hidaspes ubito pod nim jego ulubionego wierzchowca, i Niceę, na miejscu odniesionego zwycięstwa. Z drugiej strony rzeki Hidraotes czyli Hjarotes mieszkali Indyanie wolni, którzy po części pasterskie prowa-

dzili życie, nie mając ani królów, ani też siedzib stałych. Tych niepohamowany bohater wraz z Porusem po zaciętych podbił walkach, za co ostatni otrzymał od zwycięzcy kraj cały płaski, leżący między rzekami Hidaspes i Hifazys. Im więcej Aleksander dowiadywał się o wielkości Indyj, im więcej szczupłały jego zastępy i niepokieszne dochodziły go wieści o nadużyciach Satrapów w powierzonych im prowincjach, tém bardziej słabło jego przedsięwzięcie głębiej się w nieznane dotąd zapuszczać krainy, wreszcie niechęć znużonych i wycieńczonych wojowników zupełnie mu wszelkie zniszczyła plany i nie dozwoliła wkroczyć do Bengalu. Tęmi zmuszony okolicznościami wyszedł z Indyj, a idąc za prądem Indu w południowym kierunku dostał się na Ocean indyjski. Po swoim wyjściu osadził w podbitych krajach częścią panujących książąt, częścią swoich namiestników, którzy się między sobą waścili i ucięmięzali krajowców. Wnet Porus, który do śmierci Aleksandra był zawisłym, padł ofiarą niespokojnych wicherzycieli. Śmierć jego dała hasło do ogólnego powstania przeciw uzurpatorom. Na czele powstańców stanął potężny Kandragupta, który zasiadłszy na opróżnionym tronie Porusa i przyswoiwszy sobie państwo Taksyla, zwyciężył namiestników macedońskich pod Pataliputrą, wypędzał takowych, utworzył ogromne państwo Prasyjów, rozciągające się od Gangesu do Paropamisadów, zagarnawszy Penczab, Aryę, Arachozję i Giedrozę, które mu Seleukus Nikator za dostawienie pięciuset słoni, (zapewne po niepomysłnej wyprawie przeciw indyjskiemu królowi,) odstąpił, widząc jak trudno mu przychodzi stér rządu dzierzyć w tych wschodnich prowincjach. Potężny ten monarcha, nakłonił Seleuka Nikatora do zawarcia z nim przymierza i traktatów handlowych. Państwo jego rozciągało się aż do ujścia Gangesu i było niezawodnie największém ze wszystkich dotychczasowych królestw indyjskich. Siły jego zbrojne podają na 600,000 pieszych 30,000 jezdnych i 9,000 słoni. Inni znowu dziejopisa-

rzy twierdzą, że Seleukus dotarłszy aż do Gangesu, zmusił Sandrokotę czyli Kandraguptę do hołdu. Miał on ogromną obłędz stolicę Palibotra, przejść Dzumnę i zdobyć wielką część Bengalu. Od jego niedołącznych następców odpadło wielu ciśnionych Indyan, gdy przeciwnie ich namiestnicy przez sześćdziesiąt lat spokojnie rządili.

Antyjoch III. w sto czérdzieści lat po śmierci Aleksandra W. uśmierzywszy Partów i Baktryjan zbuntowanych, znaczną zdobył część Indyj. Lecz w niepomysłnych wojnach z Rzymianami stracił posiadłości indyjskie na zachód od Indu leżące, które przeszły pod panowanie Eutydemą, trzeciego z królów greckich. Tego Indowie chętniej słuchali jak właściwi poddani; następnie rządził syn jego Demetry w znaczném państwie indyjskiém. Eukratydes, piąty grecko-baktryjański monarcha połączył posiadłości indyjskie z Baktryją a następnie rządzili Persowie, jak o tém niżej wspomniemy.

Ważniejszą atoli rolę odgrywa wnuk jego Azoka (260 — 226), który najpierw naukę Budhy przyjął, a wcieliwszy Kaszemir do swego państwa usiłował budaizm w całym rozszerzyć państwie, do czego urzędników i misyonarzy postanowił, przemocy jednakże do przyjęcia tegoż wcale nie używał. Jak gorliwym zwolennikiem i krzewicielem był budaizmu okazuje się ztąd, iż zakładał religijne i świeckie budowy, jakoteż przy nich kaplice, przechowujące szczątki Budhy, (których liczbę na 84,000 podają) nawet w najodleglejszych prowincjach ogromnego państwa. Po jego śmierci rozpadło się wielkie królestwo na trzy pomniejsze, z których północno zachodnie stało się łupem grecko-baktryjańskich królów; ci w drugim przed Chr. wieku ustąpili wędrownikom indoscytyjskim z północno-wschodniej Azji, które Indye załapały. Zwycięzcy Sakowie (Scytowie) w swych dalszych łupieżkich zaborach wstrzymani i wyparci zostali przez drugiego dzielnego bohatera Indyj, Wikramadytyi, który ostatecznie indoscytyjskiemu panowaniu roku 56 przed Chr. po-

łożył koniec. Król ten zjednoczył na powrót rozszarpane państwo w jedną całość, utrzymywał dwór świetny, na którym przebywali poeci, a między innemi sławny dramatyk Kalidas.

Po śmierci tego energicznego króla uległy niektóre państwa indyjskie ustawicznie panowaniu perskiemu. W 1000 lat po Chr. zawalone napływem Mongołów przeszły Indye pod panowanie tychże i odtąd już nigdy nie mogły uzyskać swój niepodległości i znaczenia politycznego.

Oświata indyjska.

Religia.

Wspomnieliśmy już wyżej, że Indowie aryjscy czyli naród sanskrycki przybył do Indyj i wniósł ze sobą początki oświaty tamże, którą stopniowo rozwijając, do znacznej przyprowadził doskonałości, a która zajaśniała wśród mnóstwa narodów wschodnich tak, że się stała niewyczerpaném źródłem badań i dociekań uczonych aż do dni dzisiejszych, gdyż wcalej Azji nie ma takiego narodu, któryby podobne posiadał piśmienictwo i tak wspaniałe, architektoniczne budowy. Wniknąwszy głębiej w życie duchowe tego narodu, spostrzega się, iż takowe składa się, z ustawicznej mieszaniny wyobrażeń religijnych, filozoficznych i poetycznych, któremu jednak zbywa na rozwoju dojrzałego rozsądku, nie pozwalającemu wznieść się do utworów doskonalszych. Jedna tylko religia, oparta na niezgłębionym systemie, doszła do wyższego stopnia doskonałości, a bujną wyobraźnią i filozofią przyćmiła wszystkie inne utwory ducha Indyan.

Najdawniejszą religią tychże była bramińska, która nauczała, że Bóg stworzywszy świat przeznaczył mu pewny porządek, który jednakże nie jest zupełnie trwałym, lecz podlega zepsuciu. W takim więc razie przychodzi sam Bóg na świat albo w postaci człowieka, albo też zwiérczcia, aby wszystko złe i zepsute na-

prawić. Podług wyobrażeń bramińskich, składa się to bóstwo z trzech osób czyli trójcy, trimurti przezwanój, zktórój pierwsza osoba pod nazwiskiem Bramy jest stwórcy wszechświata, druga Wisznu, rządcą i zawiadowcą tegoż, zstępującą od czasu do czasu na ziemię dla utrzymania porządku i spokoju, a trzecią Sywa, burzącą wszystko porządne i dobre.

Z tych trzech osób przybrał Wisznu czyli druga osoba postać cielesną na się i nazwał się Kryszną, pod którą to nazwą oddają mu cześć Indyanie. Ci trzej bogowie zdają się być trojakiem pojęciem wyobrażenia słońca, a mianowicie Brama, jako siła jaśniejąca, Wisznu jako użyźniająca i Sywa jako niszcząca.

Podług tych trzech pojęć potworzyły się w Indyach trzy zupełnie rozmaite sekty religijne, i tak w Bengalu czczą Bramę, w okolicach Gangesu Wisznu a w Dekanie Sywę. Wszystkie te bóstwa, podług nauki bramińskiej, mieszkają na górze Himalaja w raju, a Brama na szczycie najwyższym Meru, który ustawicznie jaśnieje. Oprócz tych trzech najwyższych bogów, potworzyła religia indyjska mnóstwo innych podrzędnych, jużto idealnemu nadawszy bóstwu postać cielesną, jużto licząc mędrców, twórców religii i bohaterów w poczet bogów, którym znowu służą duchy niższego rzędu.

Najważniejszą jednak w ich religii jest metempsychosis czyli przejście duszy z jednego ciała martwego w inne żyjące; to zaś przejście religia bramińska tak uzasadnia: Najwyższe bóstwo zatopione samo w sobie opływało w szczęściu, a chcąc takowe z innemi podzielić istotami, stworzyło mocą i wolą swoją wiele podobnych duchów, których wolną obdarzyło wolą. Lecz ci duchowie niebiescy sprzeciwiając się stwórcy swemu, w znacznej odpadli liczbie od niego, który tém rozniewany, stworzył świat ze wszystkiemi istotami i osadził na nim za karę odpadłych duchów, aby przez to na powrót mogli utraconą odzyskać boskość. Każdy taki duch na ziemi jest samodzielnym, i jeżeli przez siłę moralną do wyższego po-

trafi wznieść się stopnia doskonałości, przybiera wtedy coraz szlachetniejszą postać. Bрамиńska więc religia wyobraża sobie życie ludzkie jako karę, ale oraz i dążność do coraz wyższej doskonałości. Każdy więc z żyjących na ziemi może dostąpić takowój, jeżeli się szczerze będzie modlić, postem umartwiać ciało, takowe z brudu i kału ziemskiego oczyszczać, a mianowicie w wodzie świętój Gangesu, odprawiać pielgrzymki do źródeł tegoż i przynosić bogom ofiary rozmaitego rodzaju, jako: napoje upajające z soku pewnej rośliny, masło palić w ogniu i konie zabijać; jako dalsze warunki do dostąpienia prawdziwój doskonałości polegały na rozdawaniu jałmużny, ostrój pokucie, biczowaniu, ciała i pędzeniu życia pustelniczego w zgrzybiałym wieku. Dobrowolne palenie się na stosach wdów po śmierci mężów, ograniczano bardzo, gdyż takowe ofiary nie koniecznie do wielkich przed Bogiem należą zasług. Metempsychosis ważną jest nie tylko w religijnym lecz także i w politycznym względzie, gdyż dogmatem religijnym uświęca nierówność stanów i podział mieszkańców na kasty. Jedném powiedziawszy słowem, mitologię indyjską cechuje nader bujna wyobraźnia i doskonałe wykształcenie; chociaż pod względem form tu i owdzie jest ekscentryczną i dziwaczną. Już sam taniec przez bajaderki czyli dziewice na cześć bogów wyprawiany, jest w swym rodzaju przebrzydłym i razi skromność.

Drugą główną religią w Indyach (a nawet w Chinach i Azyi środkowój pod nazwą lamaizmu) jest budaizm, którego twórcą był Budha. Nie ma żadnej wątpliwości, iż historyczny Budha istniał w Indyach. Miał on być synem Maji t. j. uludy i Sudhodana, króla Magadha (dzisiejszego Beharu,) urodzony z lędźwi nieskalanój dziewicy z familii Sakya, dlatego téż Sakyamuni przezwali go Indyanie, Chińczycy Chekiamuni a Mongołowie Shigemuni. Nazwisko Budhy oznacza właściwie człowieka mądrego czyli mędrca lub świętego, dla tego podobnych budhów naliczono kilkunastu. Rok urodzenia

jego jest niepewnym, między 525 — 1029 przed Chr. Wszystkie podania zgadzają się, że Budha był wdzięcznej i miłej postawy i że dożył do lat 79. Już w dwudziestym dziewiątym roku wieku swego obrał sobie życie pustelnicze i przemyślał nad środkami, przez któreby wszystko złe na świecie zgładzić można. Ażeby więc rezultaty swych myśli rozpowszechnić, przechodził kraje środkowych i wschodnich Indyj, gdzie nauczając ludzi około lat dziewiętnastu i dając ustawicznie przykłady niezmazanej cnoty, bogobojnego życia i stwierdzając czyny swoje cudami, wielu pozyskał zwolenników i wyznawców swojej nauki. Po jego śmierci w kraju Mallów roku 543 przed Chr. zebrali uczniowie jego wszystkie nauki i na trzech synodach takowe wzmocnili. Ten system racjonalistyczny, który żadnych nie uznaje bogów, a dogmę ogólnie odrzuca, twierdzi: że Bóg i przyroda stanowią jedno i to samo, t. j. świat duchowy i materialny wystawia jako dwa zupełnie różne stany jednej i téj saméj istoty. Ta istota nie jest rzeczywistą osobą, ale tylko istnością czyli bytem, który od wieków w dwóch różnych istnieje stanach t. j. w stanie spoczynku i w czynności czyli ruchu.

Pierwszy więc stan jest najdoskonalszym, bo jest prawdziwie boskim; drugi zaś stanowi świat czyli przyrodę, gdyż siły bóstwa utrzymuje w ruchu, które ustawicznie do pierwotnego dążą stanu. Jakoż istoty tego świata przechodzą ciągle z kształtów podlejszych w szlachetniejsze, aż wreszcie przyjąwszy ciało ludzkie na się, w którym wszelkie mają wypełniać przypisy budhaizmu przez pewny przeciąg czasu po którym wreszcie do pierwotnego wracają źródła, czyli spoczynku i szczęśliwości wiecznej. Niekiedy atoli człowiek już za życia wznosi się mocą siły moralnej do najwyższej doskonałości, a wtedy przybiera nazwę Budhy, który jako prawodawca, nowy rodzajowi ludzkiemu nadaje zakon, który na tak długo obowiązuje wypełniać święte przypisy budhaizmu, dopóki się nowy nie zjawi Budha. Takim Budhą był Guata-

ma, twórca téj sekty, a którego jego zwolennicy za dziewiąte wcielenie bóstwa Wisznu uważają, dziesiąte zaś ma dopiero przy końcu nastąpić świata. Jego religia zakazuje ofiary krwawe, palenie się dobrowolnie wdów po śmierci mężów, którym powtórnie za mąż iść pozwala, kapłanom zaleca bezżeństwo wyrzeczenie się wszelkich dóbr i dóbr ziemskich, albowiem twierdzi, że tylko przez umartwienie ciała i rozmyślanie można się do boskiej zbliżyć doskonałości, którą jest Nirwana, czyli doskonała spokojność (*quietismus*). W skutek téj ascetyki budhaizmu potworzyły się liczne klasztory tak męzkie jako i żeńskie z ostrą klauzurą: ztąd bonzowie nie znają granic w umartwieniach ciała, to stojąc na słupie na jednej nodze, to wieszając się za zebro na hakach lub inne zadając sobie srogie kaléctwa, które wstręt i oburzenie wznecają, aby tylko owéj boskiej dostąpić doskonałości. Nierównie téż i wiele uczynków miłosierdzia wykonują, z których ich klasztory niepospolicie słyną; spowiadają się także, jawnie wyznając grzechy, szanują szczątki ludzi świątobliwém wslawionych życiem i inne pobożne i cnotliwe wypełniają uczynki, które wielce uboższym klasom ludu są pomocnemi. Religia więc Budhy, mając obok przykrych obowiązków piękne i szlachetne zasady, rozpowszechniła się w środkowej i wschodniej Azji przez misjonarzy, a mianowicie w Tybecie, której głową czyli najwyższym kapłanem jest Dalaj Lama, przebywający w Lasa, stolicy tegoż państwa; w Chinach zaś przyjęto ją w 61 roku po Chr. Stała się ona ważną i dostąpiła historycznego znaczenia z tego względu, że tyle ludów prawami i obyczajami się różniących jednością religii wblizsze wprowadziła stosunki socyalne. Liczy ona najwięcej wyznawców, bo do trzech set miliony, do których oprócz wyżej wspomnianych należą i mieszkający Indyj zagangesowych Japonii i Mongolii, gdy przeciwnie bramińska religia, straciwszy pojęcie o jedności Boga (*dévas - deus*), przekształciła się w bałwochwalczą i liczy obecnie

80 milion^{ów} wyznawców. Nauka budhaizmu szybkie swe rozpowszechnienie i chętne przyjęcie zawdzięcza tym zasadom, że wszystkich bez różnicy stanu i znaczenia, bo nawet nieczystą kastę Sudras, wspólnie do jednego powołuje wyznania, gdy przeciwnie religia bramińska, przypuszczając tylko własną kastę do swych misteryj religijnych, wyłącza wszystkie inne a mianowicie Sudra, którą wcale za niegodną

uważa. Około roku 260 przed Chr. wziął budhaizm nawet przewagę nad bramaizmem i stał się panującą religią w całych Indjach, w krótkce atoli wszczęła się pomiędzy sprzecznemi dogmatami uporeczywa religijna wojna, w której braminowie odnieśli zwycięztwo i wyparli budhystów za Ganges, którzy w wyż wspomnionych państwach swoją rozkrzewili naukę. —

(c. d. n.)

Najnowsze podróże po Indjach wschodnich,

odbyte przez Waaren'a.

Z mapą.

Wyjechawszy z wyższej Gwinei stanąłem niebawem w mieście Kap, leżącym na przylądku Dobrej Nadziei; tu powziąłem zamiar pozostać przez czas dłuższy, aby się osobliwościom tego miasta przypatrzeć, jako też i ważniejsze zebrać wiadomości, dotyczące się jego założenia. Miasto Kap leży na przylądku tegoż samego nazwiska, który właściwie tworzy w południowej Afryce kończynę, odkrytą roku 1493 przez Portugalczyka Bartłomieja Diaz, a objechaną dokoła przez *Vasco de Gama* roku 1497. Kończyna ta rozciąga się pod 30° 55' 15" południowej szerokości, i ma położenie i klimat zdrowy, sprzyjający tak Afrykanom jako też i Europejczykom, którzy się tu przemysłem i handlem zajmują.

Pierwszymi byli Holendrowie, którzy ważne tego miejsca położenie poznawszy, założyli na niem roku 1610 miasto Kap, które Anglicy w roku 1795 w posiadanie wzięli, lecz po upływie lat siedmiu na powrót Holendrom oddali, a zaś w roku 1814 zupełnie pod swoje zagarnęli panowanie. Miasto Kap, zbudowane w

czworoboku ma widok w ogólności, dziwaczny i rażący. Zaraz na wstępie czuć się dają wyziewy nieprzyjemne. Mnóstwo niewolników z kast różnych uwija się po nierównych ulicach miasta: tu widać Hottentota, tam Kafra, owdzie Mozambijczyka lub Malgasza, z których każdy nacechowany podłą niewolniczością jest w swem obejściu się dzikim i okrutnym, nie cierpią się na postęp kroku, potrącają się i poszturkują, odgrają sobie grubemi wyrazami a nawet się nieraz i do krwi biją. Na każdą ulicę prawie słyszysz śpiewy, czyli raczej przeraźliwe wrzaski, towarzyszące dziwacznyemu tańcom, ryki bawołów i beczenia owiec, z którymi się niezwykle mieszają tony narzędzia muzycznego z szczątków kości i ogromnych skorupiaków: co chwila trzeba się mieć na wielkiej baczności, i ustępować aż pod same domy, bo wozy długie, ciężkie i okute, mieszczące w sobie pokój sypialny, łóżko i kuchnię, lotem błyskawicy z jednej na drugą przelatują ulicę. Do takich to ruchomych domów zaprzęga się zwykle dwanaście, czternaście, szesnaście

a najwięcej ośmnaście bawołów, na których czele biegnie zadyszany Hottentot krzycząc, by się co prędzej usuwać z drogi; na wozie zaś siedzi Kafr pochylony i na wszystkie strony baczny, w jednej ręce dzierży cugle a w drugiej bicz prawie na trzydzieści i kilka łokci długi umocowany na trzonku zaledwie łokciowym: tym biczem wytrząskując smaga w pędzie bawoły, a jeżeli z nich któremu przyczepi się krwicheiwy bąk do szyi lub boku, natenczas zręczny woźnica za pierwszym zacięciem zabija natrętnika a tém samém i bawoły do chýższego podusza biegu.

Kap liczy obecnie 5000 domów i 20.000 mieszkańców, jest siedliskiem handlu, rządu kolonialnego i potęgi lądowo-morskiej, licząc 5.000 żołnierzy. Ze wszystkich budynków najwięcej zasługuje na uwagę: kościół ewangelicko-luterski, pięć moszej i dóm rządowy; największą atoli ozdobą miasta jest gabinet naturalny, założony w roku 1826 i gimnazjum dla kształcenia się krajowej młodzieży, założone 1. października 1829 roku. Mieszkańcy miasta Kap zostają pod rządem angielskim i pomimo wojen z pokoleniami dzikimi mają się dobrze, gdyż uprawa wina, tytoniu, chów owiec i bydła znaczne im przynosi korzyści i widocznie czémraz majątniejszymi czyni. Obywatele znakomici, którzy są właściwie Malajczykami, Negrami i Hottentotami żyją pomieszani razem w największej zgodzie i przyjaźni, są nieco, wykształconymi ludźmi z którymi tak jak i z Europejczykami przyjemnie obcować można.

Z resztą nie niema tak uwagi godnego, zwyczajnie jak w mieście hadlowém pełno krzyku, zgielku i rozmaitych ludzi kupujących, prawie ze wszystkich części ziemi tu zebranych, z którymi się co krok spotykać trzeba. Trudno więc w takim mieście żyć spokojnie; ani chwili nie można usiedzieć w domu, gdyż ciekawość zawsze ciągnie cudzoziemca po wszystkich ulicach miasta i nastrocza mu czém raz nowszego widoku, który jakoś dziwnie na umysł jego działa. Lecz pomimo tego wszystkiego obmierzł

mi mój pobyt w mieście Kap, bo ta osada, ciasna ale pełna życia, nosi na sobie piętno chciwości i nieszczemnego charakteru. Jakoż po kilku tygodniach pobytu w tej osadzie wsiadłem na parowiec angielski; który podróż odprowadzał do wyspy Cejlon, i po niedługiej żegludze stanąłem tamże szczęśliwie.

Wyspa Cejlon, oddzielona cieśniną Palks od lądu stałego Indyj wschodnich, leży na oceanie indyjskim, liczy 1225 mil kwadratowych i dzieli się na 82 dystryktów czyli powiatów. Lesiste pasmo gór, nazwane Gesterni, ciągnie się przez środek téj wyspy i odznacza się dosyć wysokim szczytem, mającym 7000 stóp wysokości. Tenże nazywa się Adampeak czyli Adampik, albo jak go krajowcy nazywają Hamalah, co oznacza przebytek śniegu. Prócz tego najwyższego szczytu jest jeszcze wiele innych pomniejszych, które przy pięknej pogodzie i czystém powietrzu na 30 mil morskich z daleka widzieć można. Lecz Hamalah szczególnie zasługuje na uwagę, gdyż według podań indyjskich, miał Budha czyli nauczyciel i prawodawca Syngalezów zostawić wizerunek swój nogi tamże ku wiecznej pamięci, któryto odcisk, oprawiony w ramę miedzianą, przyozdobiony w cztery rzędy różnobarwnymi kamykami po dziś dzień zwiedzają podróżni. Opodal od tegoż wznosi się według twierdzenia Indyan także drzewo rajske, na którym miał być owoc zakazany, teraz zaś stał się trucizną i dla tego nazywają go jabłkiem Adamowém. Dwie wielkie rzeki: Mahawella - Ganga i Kalany - Ganga przeznajają pasma gór, i są na 500 stóp szerokie. Ten kraj piękny, gęstemi zasiany bory, kwiecistymi łąkami i śrebrzystymi licznie poprzerynany strumieniami, obfituje we wszelkie płody natury, które przeszło milion ludności żywią. Wiele też wydaje złota, srebra, miedzi, cyny, żelaza, rtęci czyli żywego srebra jakoteż mnóstwo drogich kamieni i najkosztowniejszych pereł.

Z roślin: ryż, kawę, pieprz, tytoń, cynamon, szafran, i t. p., które zupełnie rosną dziko. Z królestwa zwierząt: krokodyle, węże, małpy,

szakale i słonie, na które to ostatnie Syngalezy z wielkiem polują upodobaniem i zrzecznością, jako sam byłem tego naocznym świadkiem. Zwykle na jeden lub dwa miesiące przed rozpoczęciem polowania na te olbrzymie zwierzęta, karczują Syngalezowie znaczną przestrzeń kokosowego lasu w samym środku, gdzie wodźbór umieszczają, przykrywając niekiedy takowy. Wykarczowane miejsca ogradzają palami dużemi i mocnemi, które głęboko wbijają w ziemię, wiążą takowe mocnemi powrozami, przez które znowu przeciągają gałęzie drzew blisko stojących, tak, iż niejako żywe tworzą płoty. Potém przykrywają pale krzakami i gałęziami, aby tym sposobem zakryć i pale i sznury. Droga, która prowadzi do tego wykarczowanego miejsca, i nazywa się keddach, zaopatrzoną jest długimi, wązkiemi i krętymi ścieżkami, które się do niej w rozmaitych zbliżają kierunkach. Oprócz tych ścieżek, które dostatecznie są dla słonia szerokiemi, znajdują się jeszcze inne, po których myśliwi wypadają na słonia a wraże niebezpieczeństwa grożącego przez nie uciekają. Wewnątrz zaś ogrodzenia, są różne pomniejsze oddziały, do których prowadzą ścieżki, z drugiej zaś strony na końcu tegoż znachodzi się wąziutka, prosta droga, aby na nią wypędzić słonia, jeżeli się go w bezpieczne zważyło miejsce. Całe to ogrodzenie ma niejaki podobieństwo do wielkiego labiryntu.

Skoro dzieło już gotowe, zwołuje zwierzchność krajowa ze wszystkich miejsc wieśniaków, którzy w wielkiej liczbie wraz z kobietami i dziećmi przychodzą i przynoszą ze sobą bębny i inne hałaśliwe narzędzia. Takowa gromada ludzi otacza las ze wszech stron, a jeżeli się obława podczas zmroku odbywa, wtedy zapalają pochodnie i tak się przedziwiają przez gęstwinę; każdy wychodzący na taką obławę zaopatruje się w broń palną, ażeby wszelki napad innego dzikiego odpiąć zwierza, z którym się prawie co krok zejść można.

Podczas téj obławy zaczyna pragnienie okropnie dręczyć słoniów, gdyż przy wszystkich

jeziorach, strumykach i stawach liczne stoją strażę, które je odpędzają od wody, a zagłuszające wrzaski i światło pochodni wystrasza je ze wszystkich kryjówek. Po całym lesie pełno krąży ludzi, tylko owe ogrodzenie zostaje pustem, w którym wystraszone słonie znachodzą spokojne miejsce i podostatkiem wody. Wtedy rażno zbliżają się wszyscy ku temu miejscu, gdzie się słonie schroniły, lecz prześladowająca wrzawa, która je ustawicznie ściga z tyłu, zmusza biedne zwierzęta czém raz do szybszej ucieczki. Skoro wstąpią na drogę prowadzącą do ogrodzenia poznają natychmiast za pomocą naturalnego instynktu zmianę miejsca t. j. ogrodzenie właściwe i kręte ścieżki, na których zupełnie nie mogą okazać swój olbrzymiej siły i domyślają się wyraźnie, że im tu niebezpieczeństwo grozi przez widoczne zastawienie nieuniknionych siideł. Natenczas wszystkie okazują po sobie przestrach i przerażenie: atoli w tym razie nie daje się im z niego ochłonąć, lecz tém natarczywiej ze wszech stron prześladowuje wrzawą i pędzi ku ogrodzeniu, które im zupełnie tamuje ucieczkę. Tym sposobem ściśnięte i prześladowane wpadają tłumnie na drogę, rzucają się w największym bezładzie naprzód i dostają się do ogrodzenia. Wtedy zostawiają je myśliwi w spokoju i puszczaają do nich kilku oswojonych słoni, przy czém zatarasowują wszelkie chodniki, wyjawszy tylko wązkie ścieżki, po których zwolna postępują krajowcy. Za nimi idą znowu strzelcy, którzy stósownych używają środków, ażeby skupione rozegnać zwierzęta i każde pojedynczo do osobnych zagnać oddziałów, które się wewnątrz ogrodzenia znajdują. Kiedy już swój cel osiągnęli, pozostaje tylko jedno, które uczynić wypada, a tém jest, aby je na sznurach poprzywiązywać. Wtym względzie wielce pomocnemi są słonie oswojone, które się przyczyniają do zakładania sznurów dzikim na szyję i na nogi; takową wykonawszy czynność, wyprowadzają natychmiast dzikiego słonia po ścieżce prostej na zewnątrz labiryntu, i przywiązują do pni

najmocniejszych. Wten sposób postępują myśliwi ciągle, aż dopóki wszystkich nie poprzywiążują. Pochwymane zwierzęta są z początku bardzo uporezywemi i gniewliwemi, lecz w tym razie zapobiega się siłą i bystrością instynktu oswojonych słoni. Jeżeli bowiem te ostatnie spostrzegą, że ich brat dziki nie daje się prowadzić i sobą powodować, przypadają do niego i tak długo poszturkują i biją swemi trąbami, dopóki się zupełnie nie uspokoi i woli przewódcey nie podda. Postępują zaś za świeżo schwytanym krok w krok, śledzą pilnie wszystkie jego poruszenia i na to baczą, aby z nienacka nie napadł swego przewodnika. Wczasy mego pobytu na wyspie Cejlon schwytano 176 dzikich słoni. Dowiedziałem się także od myśliwych, że w roku 1765 złapał Rajah Kiszun Maunik samicę rzadkiej piękności, którą po sześciu miesiącach darował znacznemu mężowi imieniem Abdoor Nezah, a kiedy w roku 1769 wydał wojnę Rajah Abdoor Nezahowi i całą przeciw niemu wyruszył siłą, uciekła pierwszemu owa samica już od dwóch lat używana do jazdy. Złapano ją powtórnie, lecz ta pewnego razu w czasie burzliwej nocy zerwawszy się, po raz drugi umknęła do lasu. W roku 1782 t. j. po upływie lat dziesięciu od jej ucieczki zapędzili ją myśliwi pana Leeke znowu do ogrodzenia i tym sposobem złapali. Na drugi dzień oglądał pan Leeke schwytaną trzodeę słoni, po między którymi pokazali mu strzelcy i ową samicę, którą sobie dobrze przypomnieli. Wołali ją po nazwisku, która się natychmiast łagodnie ku nim zwróciła i widocznie okazywała niechęć ku dzikiej brać, która zaciekle w koło biegała, gdy przeciwnie ona spokojnie stała na miejscu. Przez ośmnaście dni nie przychodziła nigdy tak blisko ku wychodowi z ogrodzenia, aby ją wyprowadzić było można; lecz widocznie rada była zostać w miejscu. Wreszcie pan Leeke sam przystąpił bliżej, kiedy już innych nie było słoni w ogrodzeniu prócz niej i innej samicy z ośmiorgiem młodych. Schwytaną ową samicę za pomocą oswojonych słoni wołali myśli-

wi po nazwisku; wtedy przyszła aż na sam brzeg rowu wewnętrznego ogrodzenia, jadła z rąk tychże liście jaworowe, czém ośmieleni strzelcy, otworzyli jej nawet pysk i wkładali do niego siano, przez co okazali tego, że ją głaskali, pieścili i po nazwisku wołali. Potem puszczone do niej słonia ułaskawionego; z początku nie dozwalała temu blisko siebie przystąpić, bo się z niechęcią w tył od niego cofnęła, lecz gdy ją wartownicy, którzy byli pieszo, po imieniu zawołali, przystąpiła natychmiast, dała się głaskać, pieścić ze sobą i w krótkce stała się poufałą z oswojonym słoniem. Wtedy jeden z wartowników zarzucił powróż na nią i szybko jej na grzbiet wskoczył; z początku nie chciała go trzymać na sobie, lecz nie długo to trwało, bo w krótkce się uspokoiła. Potem włożono jej sznur na szyję, w którym przewodnik miał trzymać nogi; ten więc wsiadł jej na kark jak zwykle na słoniach jeżdżą, i wjechał na nią jak na ułaskawionym zupełnie słoniem do ogrodzenia. Tam rozkazał jej położyć się na ziemię, co zwierzę wnet uczyniło i nie pierwój się podniosło, aż wyraźnie po niem tego zażądał. Siedząc mu na karku karmił go, dawał mu łaskę trzymać i odbierał na powrót, krótko powiedziawszy doświadczał go czyli ułaskawionem kiedyś być mogło; jakoż nie zaszła żadna wątpliwość w tym względzie, iż takowem było.

W dalszej mojej podróży po wyspie Cejlon patrzyłem się osobiście na następujące zdarzenie. Było to w czerwcu, kiedy orszak podróżnych, mając ze sobą kilka słoni, jechał do Chittygongu. Między temi słoniami, był jeden samiec, dopiero przed rokiem złapany. W czasie podróży zwietrzył legowisko tygrysa, czém przestraszony, pomimo wstrzymywania przewodnika, umknął do lasu. Przewodnik będąc w niebezpieczeństwie utraty życia, chwycił się wysterczającej gałęzi, a słoń tem czasem uszedł. Pozbywszy się takim sposobem swego przewodnika, pozbył się też w krótkce i pakunku. Wnet wysłano za zbiegłym oswojoną samicę, lecz ta w krótkce wróciła, gdyż go już nigdzie

znaleść nie mogła. Po upływie zaś znacznego czasu, kiedy trzodę dzikich słoń do keddach zagnano, poznał jeden z krajowców między niemi owego, który także uciekł. Wszyscy się tedy zbiegli z ciekawości do niego, ale ktokolwiek tylko bliżej ku niemu przystąpił bił trąbą, powalał o ziemię i był również tak dzikim i srogim jak owe dopiero schwytane. Wszyscy więc byli tego zdania, iż on jest prawdziwie dzikim, aż dopiero stary myśliwiec obejrzawszy go bliżej oświadczył, iż on jest tym samym, który w czasie podróży uciekł. Mając więc takie przekonanie, najechał go innym oswojonym, kazał się pierwszemu położyć i targał go za uszy. Zwierz zdziwił się widocznie tym postępkom, wykonał rozkazy dawane bez zwłocznie, przyczem wydał ryk głucho stłumiony. Tak więc przekonał się każdy, iż ten słoń już pierwiej był ułaskawionym.

Z tego wynika, iż słoń, który prawie przez dni dziesięć zostawał w ogrodzeniu i nierównie był dzikszym i sroższym jak te, których świeżo połapano, stał się na słowa przewodcy łagodnym i wrócił do dawnego uległości stanu. Bez najmniejszej trudności dozwalał sobie na kark wsiadać a w dni kilka dał sobą tak powodować jak przedtém. Słoń wolny, idąc za własnym popędem, nie jest ani krwi chciwym, ani dzikim. Kłów swych ogromnych nie używa wcale do napastowania, chyba wtedy, kiedy jest zmuszonym albo siebie samego lub też swego równego bronić. Rozdrażniony staje się srogim, jak to następujący może potwierdzić przykład.

Pewne towarzystwo myśliwskie wytropiło samea i samicę na miejscu otwartém w pobliżu gęstych i ciernistych zarośli. Oboje umknęły w chaszcze, a samiec kilkoma kulami rażony, wnet z oczu myśliwych zniknął; samica zaś zostawszy ciężko ranną, nie mogła z taką szybkością, jak samiec, uchodzić. Myśliwi w nadziei, że ją na miejscu ubiją, zastąpili jęj drogę, gdy w tém z ukrycia z natarczywą srogością wypada samiec i z przeraźliwym rykiem rzuca

się na nich. Wzrok jego był tak okrutnym, iż wszyscy co prędzej dosiadłszy koni w ucieczce szukali zbawienia. Tylko jeden z nich, który ostatni strzelił do samicy i broń powtórnie nabijał nie mógł dosiąść tak prędko rumaka, dlatego też jego obrał sobie samiec za ofiarę swęj zemsty. Odstraszywszy rumaka rzucił się na nieszczęśliwego gwałtownie, jednym uderzeniem trąby powalił go o ziemię, wbił weń swe kły ogromne, tarasił go nogami, a porwawszy potem trąbą wysoko rzucił w powietrze. Tak zaspokoiwszy swę zemstę, pospieszył co tchu do towarzyszy pieścił ją i podpierał sobą jęj bok zraniony i ustępywał bez bojaźni z pobojowiska wśród gradu kul zaciekłych myśliwych, aż wreszcie szczęśliwie zniknął w gęstwinie z oczu swych prześladowców.

Mieszkańcy wyspy Cejlon jako też i stałego lądu Indyj używają ogólnie słońców tak do jazdy jako też i do innych zatrudnień w zawodzie gospodarskim; ztego też powodu nie chowają ani bydła ani koni.

Mieszkańcy Cejlonu żyją wolno i swobodnie a dzielą się na Syngalezów i Wedów; trudnią się tylko polowaniem po gęstych i odwiecznych lasach, nie troszcząc się bynajmniej o inne potrzeby życia, bo ziemia we wszelkie obfita płody, dostarcza im takowych aż do zbytku. Panującą religią jest Budhaizm, literatura dosyć zamożną. Całą wyspę posiadają Anglicy. Wiadomo jest powszechnie, że w roku 1505 założył osady Portugalczyk Almeida na niej, które zyskowny prowadziły handel cynamonem; ale osadnicy, którzy bardzo uciemiężali krajowców, stali się tymże nieznośnymi, tak, że ci nieszczęśliwi z otwartemi rękoma przyjęli Holendrów. Tymże czasem i między nimi pokazali się srodzy despoci, i musieli roku 1802 odstąpić wyspę Anglikom. Główném miastem Cejlonu jest Kolombo, a Kondy stolicą dawnych królów. Najpiękniejszém atoli jest miasto Trynkomale z dwiema od morza warowniami, liczy do 6000. mieszkańców różnej narodowości i jest punktem śródkowym ogromnego handlu.

Tu więc w Trynkomale bawiłem prawie przez trzy miesiące, gdzie ważne porobiłem znajomości z ludźmi stanu wyższego, którym nie jedną chwilę przyjemności zawdzięczam podczas pobytu mego na Cejlonie.— Wycieczki, jakie wokolicach miasta Trynkomale robiłem, szczegółowo opisywać nie będę, wiele bowiem trzeba poświęcić pracy i czasu, gdyby każdą z osobna dokładnie opisywać przyszło. Tylko tyle powiedzieć mogę, że Cejlon jest może jedyną wyspą na całej kuli ziemskiej, która z powodu wrażeń, jakie cudowne twory przyrody na umyśle człowieka wywierają, jest zaprawdę rajem, którego widoku ani bujny polot fantazyi ani też najdoskonalszy penzel w całym uroku oddać nie zdoła. Zaiste, nigdybym téj wyspy w życiu nie opuścił, gdyby nie stosunki inne, które mnie zmusiły opuścić ten przybytek cudów wysilonéj przyrody.

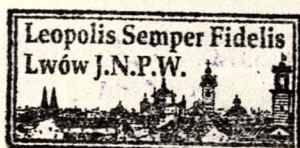
Zachwycony więc jéj urokiem nie bez żalu i wewnętrznej tęsknoty w towarzystwie dobor-ném opuściłem wyspę Cejlon,— ojczyznę tyle poszukiwanych aromatycznych korzeni i naj-sławniejszych pereł, jako wytwornéj ozdoby płci żeńskiej. Jeszcze raz rzuciłem ostatnie spojrzenie na nęcącą wyspę wśród morza, pokrytą górami i kwiecistými łakami i z westchnieniem pożegnałem ostoję Trynkomale.— Przy miłym błękiecie niebios sprzyjała naszej żegludze najpiękniejsza pogoda, a rozstrzelone promienie słońca na lazurówem niebios sklepieniu odbijały się z podwójnym blaskiem w srebrzystém indyjskiego oceanu zwierciadle, po którem lotny parowiec szybując, pruł z szumem pieniące się fale i przedzierał się do wybrzeża Indyj Wschodnich. W krótcie atoli morze zaczęło się pluskać i burzyć, jak to się zwykle podczas jego przyływu dzieje, lecz to nie długo trwało, a uroczysta cisza wróciła na powrót, Wesoło upływały nam godziny, a wrażenia jakie na nas sprawiły widoki majestatycznej natury niewymowną napaływały nas rozkoszą. Lecz i téj wkrótce pozbyć się musieliśmy, gdyż natrętna choroba morska zawitała do naszego grona i opanowała kilka

osób, wskutek czego dosyć nudnie i zrzędliwie czas pędziliśmy zamknięci w kajutach parowca. Wieczorem dzięki biegłemu Eskulapa uczniowi było im daleko lepiej, dla tego'téż za jego pozwoleniem opuścili kajuty i wstąpili w towarzystwie zdrowych na pokład, aby pełną pierśią oddychać powietrzem czystym. Otaczało ono nas, jakby żywa kąpiel nurt rzecznych, poruszona powiewem miłego wietrzyku, który muskał ledziuchno szklące się zwierciadło rozległego oceanu. Zwolna znikwały ze stropu promienie pochodni dziennéj, a w miarę ich ubytku nasuwała noc swe ciemne zasłony i w krótcie widnokrąg ciemnoszarawą pokryła żalobą. Lecz wschodzący księżyc olśnił bladawem światłem migocącą się wodę i przy takim gazowém świetle, w którem się ciemność gubić zaczęła, dostrzegliśmy na krańcach stałego lądu wybrzeża Indyjskie, bośmy właśnie tam zdążali; tysiące migających się świateł, które czystym połyskiwały jak gwiazdy płomykiem, nadzwyczaj zachwycający sprawiały widok. Wkrótce stanęliśmy przed Madras i rzucili kotwicę pomiędzy dwoma statkami, bo przystęp do tego miasta od strony morza należy do najniebezpieczniejszych w świecie wycieczek morskich.—

Z pierwszym dnia brzaskiem ocknęliśmy się nagle ze snu, niezwykajne bowiem głosy, które się z morza wydobywać zdawały, dochodziły do uszu naszych. Ciekawi, co by to być mogło, wyszliśmy co rychléj na pokład, i jakież nasze było zdziwienie, gdyśmy ujrzeli dwóch ludzi na pełném morzu, w małym wązkiem i nader lekko wyżłobioném czółenku; obadwaj dzierzyli w ręku długie wiosła, któremi tak wprawnie owe, iż tak rzekę, wątle korytko kierowali, jak doświadczony jeździec płochliwym rumakiem. Takowe czółenka zowią się w ich krajowym języku, „katimoran albo katamoran.“ Te osobliwsze tratwy składają się z dwóch lub trzech mocno ze sobą spojenych belków w kształcie pletwy i przecinają spienione bałwany, podczas gdyby inne czółno łatwo się rozbić mogło. Ci więc śmiali żeglarze na-

rażają swe życie na wielkie niebezpieczeństwo, ale chęć szczupłego zysku zupełnie ich od tego nie odstrasza, przywożą bowiem dla przybywających listy ze stałego lądu od przyjaciół lub krewnych, albo też sprzedają im owoce lub ryby. Spuszcza się zwykle lina tym żeglarzom, do której oni katimoran przywiązują, a dwóch nagich krajowych olbrzymów, barwy brązowej, wdziera się po linie w oka mgnieniu ze zręcznością małp na pokład okrętowy. Całą potem uwagę zwróciłem na port miasta Madras. Tłuczenie się spienionych i szumiących bałwanów, wracających na powrót od skalistego i okiem nieprzejrzanego wybrzeża, liczne okręta prujące z pluskiem podskakujące fale, grupy ciemniejących w oddali zatrudnionych postaci i owdzie ożywiających wybrzeże, dalej wspaniałe gmachy, zdające się przez złudzenie optyczne w wyższym położeniu, wzniosłe werandy, terasowate dachy, białe, sterczące słupy, odbijające się od lazurowego niebios sklepienia wszystko to uwiecznione od imponującej twierdzy, tak mocno działa na cudzoziemca umysł, iż mimowolnie obrazowym i poetycznym się staje. W istocie Madras jest miastem cudownym i trzeba tylko rozległe okiem zmierzyć góry, aby je nieporównanem uczynić w tym względzie. Tak przypatrując się temu na czarodziejskiem wybrzeżu wzniosłemu miastu, spostrzegłem kilka szalinek albo massulas, które nas na ląd miały wysadzić. Są to duże łodzie bez pokrycia, właściwie pojedyncze małże ze skóry lub kory sporządzone bez żelaza i gwoździ, miasto których używają do niezgrabnie spajanych części pewien rodzaj włókien kokosowych, tak zwanych naro. Każdy więc podróżny, chcąc się na ląd dostać, wsiada na taką łódź i z narażeniem życia własnego rozhukane musi przebywać fale, które o całe wybrzeże Koromandel nieustannie wracając tłuką, a z największą wyteżnością w tém miejscu się burzą i od czasu do czasu wir gwałtowny sprawiają, każdy statek europejski pochłoniętyby w jednej chwili spienione

bałwany. Ja i kapitan okrętu wstąpiliśmy na jedną z najbliższych szalinek. Było tam dwiętnastu wiosłarzy, z których jeden znający dokładnie naturę miejsca jest przewoźnikiem, sternikiem a oraz i przewodnikiem chóru, bo w téj chwili skoro wiosłami uderzyli o wodę, zaczęli nucić przewoźnicy nasi śpiew rażący i jednotonny, tworzący mieszaninę indyjskiego i malabarskiego narzecza. Taki śpiew rozpoczyna zwykle sam sternik, a prześpiewawszy pojedynczą zwrotkę, inni za nim tę samą powtarzają chórem. W krótko zbliżyliśmy się ku trzem równoległym liniom z piany, które się wzajemnie z szumem ścigając, o wybrzeże łamią i nikną, a każdą zaś niknącą zastępuje bezpośrednio inna czwarta, która się z okropnym łoskotem z głębi wydobywa morza. Wiosłarz musi zawsze koniec barki na każdą taką nadpływającą linią trzymać pionowo, bo w ten sposób dzieli ją, a barka po niej z łatwością przemyka i kołysząc się podnosi. Wykrzyk! Pierwsza linia przebyta". Lecz teraz się wzmaga niebezpieczeństwo. Sternik krzyczy, macha rękami i nogami jak szamocąca się kapłanka na trójnogu wyroczni Delfickiej. Wiosłarze powtarzają każdy naczelnika wykrzyk, a robiąc wiosłami co im tylko sił staje, ustawicznie w tył poglądają. Skoro tylko bałwan złowrogi łódź w całej jej chwyci szerokości, wtedy w jednej sekundzie nie by więcej z niej nie pozostało, jak tylko pływające szczątki skór i kory na niezmierzonej głębini. Ale odwaga wszystkie przezwycięża niebezpieczeństwa i toruje drogę do wytkniętego celu; po prawej i po lewej stronie jak lotne glupysy, szybują nieustraszone katimorany po srebrzysto białych bałwanach. Ci żeglarze są nad podziw śmiałymi nurkami, gotowymi każdego momentu podróżnych z toni ratować, jeżeli im tylko haj ludożerca nie przeszkodzi. Cztery razy przynajmniej trzeba się na takie narażać nieprzyjemności i w niej bojaźni oczekiwać co chwila rozbicia się łodzi, aż wreszcie za pomocą boską i sprawnością żeglarzy osiedliśmy na mieliźnie, z kądem

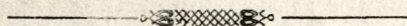


nas wioślarze, na silne biorąc barki, na groble wysadzali.

Kapitan okrętu zaprowadził mnie do pewnego gościnnego a znacznego kupieckiego domu. Tu posiliwszy się wyborném śniadaniem, ruszyłem gabryoletem do mieszkania letniego mojego gospodarza. Przy téj sposobności przyjrzyłem się miastu Madras. Składa się ono z dwóch dzielnic, z których jedna nosi miano czarnej, a druga białej, co jest powodem, iż miasto nieregularny i sobie właściwy tworzy widok; jestto Europa i Azja, mieszczące się w jednym obrębie ale tylko cokolwiek oddzielone od siebie. Spostrzegasz tu koszary wojskowe, domy z dachami płaskimi, po największej części gustomnemi umajone ogrodami i pięknymi cieniście ulicami odłączone od siebie; zasługuje dalej na uwagę przepyszny pałac, kilka kościołów i gmachów w najlepszym stylu greckim, a mianowicie obronna twierdza z parapetami, strzelnicami i działami, łoskot bałwanów, który się tu w całej atmosferze odbija, a w znacznej odległości w stłumiony huk zamienia, najbardziej białe cechuje miasto. Oprócz téj dzielnicy miasta jakto powyżej wspomnieliśmy, poznamy bliżej i drugą, która się czarnem nazywa miastem. Jestto właściwie wieś rozległa, w której napotykasz ludzi wijących się rojami; chaty brudne, jedne nad drugie się wznoszące, pagody, moszeje i minarety; tu ujrzysz zupełnie portugalską część miasta, owdzie jednopiętrowy domek, pokryty dachówkami, w smugach prostopadłych pstro pomalowany; nad tém wznoszą się kokosowe palmy o liściu piérzastym, tamaryndy, święte banany o dwudziestu silnych, podobnych do ożoga konarach, które, spiérając się na ziemi, cieniste tworzą

sklepienie, gdzie miło drzémac w czasie upału. Przy tem wszystkiém ocierasz się o lud cery bronzowej, który wśród ulic miasta albo w ruchu, albo téż spi, albo pracuje, tytoń pali lub wreszcie się wedle obrzędu umywa, przy czém niepospolity panuje hałas, który prawie przejeżdżających zagłusza. Najbardziej jednak zajmują cudzoziemca szerokie i nadzwyczaj długie chodniki, otoczone powabnymi dworkami, obok których wznoszą się pałace w guście doryckim, jońskim i koryneckim, jako téż świątynia Pallady; tu już nie panuje taki gwar, ani téż wznoszą się słupy szarawe pyłu ulicznego, lecz ciągną się kwieciste trawniki, rozmaitemi okolone krzewy, które, leżąc w czarującej dolinie Madras, napełniają się jakimś dziwnym urokiem. To wielkie miasto handlowe liczy przeszło 920,000 mieszkańców po największej części krajowców, którzy się płodami krajowemi trudnią i takowe sprzedają. W wyż wzmiankowanej cytadeli św. Jerzego mieszczą się budynki rządowe; oprócz tego są jeszcze publiczne szkoły, zakłady misyonarskie: dóm sierot, wspomniały bank narodowy i wiele innych użytecznych instytucjów. W roku 1744 zdobyli Francuzi to miasto, lecz po czterech latach oddali Anglikom, którzy go w roku 1640 właściwie zbudowali: Prezydent angielski, stojąc bezpośrednio pod rządem jeneralnego gubernatora i wielkorządcy w Bengalii, dzierży stér rządu i kieruje sprawami 15000000 ludności, która się mieści w 11 prowincjach, jako: Coimattor, Ciriar, Balagbaut, Salenz z Barramahall, Karoatik, Travanakore, Misore, Kahinin, Kanare i Malabar. Te prowincye liczą razem 7163 kwadratów mil.

(c. d. n.)



Sybilla Kumejska.

(Z ryciną.)

Sybilla pochodzi z greckiego: *σιός* czyli *διός* boski i *βουλή* rada, a znaczy dosłownie tyle, co od Boga natchniona czyli napelniona duchem wieszczym.

Starożytni wymieniają dziesięć takich prorokiń pod następującemi imionami:

Kumejska,
Kumańska,
Tyburtyńska,
Libijska,
Eretryjska,
Frygijska,
Persyka,
Delficka,
Elcyspontska i
Samijska.

Otych starożytni sądzili, że one za wpływem bóstwa w chwili natchnienia świętego przyszłe zapowiadały rzeczy.

Najstarsza wyrocznia sybillińska miała być w Gorgis, mieście teukryckiem, położonem w Idzie trojańskiej, gdzie podług Ottfryda Müllera była świątynia Apolina, ku czci którego były Sybille postanowione kapłankami; tamże miały być i ich groby, o których jednak nie dzisiaj nie wiemy. Później przeniesioną została wyrocznia sybillińska z Gorgis do Kume, najstarszytniejszej osady greckiej we Włoszech. Ze wszystkich Sybil najwięcej znaną jest Kumejska, od której jak utrzymują starożytni, pochodzi zbiór wieszczb, w greckich ułożony wiér-szach; inni zaś twierdzą, że Sybillą Kumejską jest ta sama podeszła niewiasta, od której Tarkwiniusz Pyszny kupił trzy wieszczce księgi, tak zwane sybillińskie. Jak wieść niesie, przy-

szła razu pewnego do króla rzymskiego Tarkwiniusza Pysznego niewiasta podeszła w stroju dziwnym, chcąc mu dziewięć ksiąg sprzedać, zawierających wyrocznie. Król nie znając wartości tych wyroczni, wzbraniał się je nabyć za 300 sztuk złota, które niewiasta za nie żądała. Odprawiona, rzuca w ogień gorejący na komi-nie trzy z przyniesionych dziewięciu ksiąg, zapytując się króla powtórnie, czy chce pozostałych sześć za tę samą kupić cenę? Co gdy jój król tém bardziej odmówił, pali znowu w ogniu trzy następujące, a obróciwszy się do niego spokojnie zapytuje, czy teraz za trzy pozostałe wypłaci jój żadaną sumę. Zdziwiony król tém osobliwszém postępowaniem niezna-jomej, zasięga rady kapłanów, którzy mu po-radzili, ażeby te trzy pozostałe księgi, szacowne zawierające wieszczby, nabył koniecznie, choćby i drugie tyle miał zapłacić za nie. Jakoż król nabył je za żadaną cenę i jako wyrocznię tajem-niczą poruczył opiece dwóch poważnych mężów. Ci poufni króla radcy szukali w owych księ-gach radę w ważnych lub gwałtownych spra-wach państwa na rozkaz senatu i w przy-tomności do tego wybieranych urzędników. Jaka zaś treść tych książek być mogła — nie-wiadomo. Później pomnożono dozorców ksiąg sybillińskich na 10, a za Sylli na 15, lecz w cza-sie wojny domowej za Mariusza i Sylli zgo-rzały te wieszczce księgi w skutek pożaru kapi-tolium i świątyni Jowisza, gdzie były złożone. Po odbudowaniu kapitolium rozkazał senat rzym-ski w roku 677. przed Chr. wszystkim posłom z miast włoskich i greckich, a mianowicie z Ery-trei, zbierać pozostałe szczątki wieszczb sybil-lińskich ułożonych w wiér-szach greckich; ja-koż zebrano je do tysiąca, oczyściwszy wprzód z wielu przepowiedni nieprawdziwych; auten-tyczne zaś jako wiarogodne ułożono w formie

dawnych i umieszczono w nowo odbudowanej świątyni Jowisza. Pomimo tego powstały z czasem tu i owdzie fałszywe przepowiednie, które zręcznie między prawdziwe popisywano, dlatego też Cycero niektóre z nich uznał za fałszywe, jak n. p. gdy Lucyusz Kotta przyniósł do senatu dla Cezara z ksiąg sybillińskich wyjęty ustęp: że tylko król może zwyciężyć Partów. Dla wielu takich z umysłu podsuniętych dodatków zręcznie w przepowiednie sybillińskie bardzo łatwo można się było w obwieszczeniu prawdziwych omylić, ztąd też rozkazał senat przy rozmaitych okolicznościach wyszukiwać i palić wszelkie nieprawdziwe przepowiednie, które już były nawet w posiadaniu osób prywatnych. Podobnie i cesarz August rozkazał przesłać 2000 fałszywych wieszczb spalić, a autentyczne zebrać, które, po dokładnem przejrzeniu, umieszczono w dwóch złotych szkatułkach i złożono pod posągim Apolina Palatyńskiego. Wiara w te wieszczce księgi była tak wielką, że cesarz Tyberyusz przejrzał w r. 19. po Chr. wszystkie podobne pisma, z których pewne tylko jako prawdziwe uznał. W r. 32. po Chr. jeden z senatorów uczynił wniosek, aby nową ułożyć księgę Sybilli.

W ogóle uważali Rzymianie więcej księgi sybillińskie, jak Grecy swoje wyrocznie. Pomimo tego, że się za panowania cesarza Nerona spaliły powtórnie, żądali niektórzy członkowie senatu za cesarza Aureliana w. r. 270. po Chr., ażeby z wieszczb nowo zebranych wyczytać i oznaczyć wypadek Markomańskięj wojny. Ale już wtedy były tak dalece zfałszowane, że nowo nawróceni chrześcijanie znajdowali w nich nawet przepowiednie mesyańskie. Zbiór tych wieszczb sybillińskich zgorzał po raz trzeci w roku 363. po Chr. za panowania cesarza

Juliana, a czwarty zbiór spalił Stylichos za rządów Honoryusza w. r. 395 po Chr.; od tego czasu zwątpiono o prawdziwości wyroczni sybillińskich tak, że o piąty zbiór tychże wcale się nie troszczono.

Gdy Belizaryusza w połowie VI. wieku Gotowie oblęgali w Rzymie, znaleziono tamże dwa wiérse sybillińskie, które przepowiadały, że oblężenie trwać będzie tylko do piątego miesiąca, lecz to się wcale nie ziściło.

W ogóle wykład wieszczb sybillińskich był bardzo wolnym, gdyż nie zawierał ani pewnego porządku, ani następstwa wieków a porozrzucane imiona osób, nazwy krajów i oznaczenie czasu, aż nadto wskazywały, że lada powiew wiatru porozmiata karty ksiąg sybillińskich tak, iż je nigdy w całości zebrać nie będzie można. Jeszcze się jeden znajduje zbiór sybillińskich wiérszów, które bardzo dokładnie wydał Galleusz w Amsterdamie w r. 1689.; lecz tenże pochodząc z późniejszych czasów, jest za nieprawdziwy uznany.

W drugim stuleciu byli i w chrześcijańskich gminach natchnieni czyli sybilliści, którzy w poetycznej wyroczni przepowiadali przyszłość, a których wieszczby starannie zbierano i również nazywano sybillińskimi książkami; o tych napisał Theolorysius rozprawę w języku łacińskim. Inne ułamki z sybillińskich książek wydał Maj w r. 1817. w Medyolanie, znalazłszy tamże rękopism, w którym są te same poetyczne wieszczby jak i w rękopisie Laktancyusza. Podobny zbiór wieszczb sybillińskich wydał także i Struve w roku 1818.

(c. d. n.)

Powody, z jakich Kazimierz Wielki

na utworzenie arcybiskupstwa halickiego zezwolił

i pierwszego na tę godność Krystyna z Ostrowa de Gozdawa mianował.

Kazimierz Wielki był wspaniałym i hojnym w pomnożeniu świątyni i domów dla ludzi ołtarzom służących. Ufundował dwie kollegiaty w Krakowie w zamku Ś. Michała i Jerzego: dwie także w Sandomierzu i Wiślicy: kościoły w Stobnicy, Łapszycach, Szydłowie, Garwowie: Niepołomycach, Soleu, Opocznie, w Korczynie i na skałce w Krakowie: a szpital tamże na Stradomiu. Klasztory zaś w Łęczycy, Piotrkowie i Nowym Korczynie. Dyecezyę płocką w dziesięcinach zabezpieczył, przysądziwszy one duchowieństwu na Ziemowicie książęciu Mazowieckim. Katedrę i dyecezyę Wrocławską przy podległości metropolitalnej arcybiskupa gnieźnieńskiego, lubuskie także biskupstwo przy posłuszeństwie królom polskim utrzymał. Stan duchowny ze świeckim względem sądów i wzajemnej powinności pogodził. Gdy to się dzieje, pomnażała się tym czasem liczba katolików na Rusi z osiadającymi tam od czasów najbardziej nabycia téj prowincyi przez Kazimierza W. familiami polskimi, a nawróceniem dyzunitów przez różnych zabiegających tam zakonników, mianowicie Franciszkanów i Dominikanów. Rzecz do prawdy podobna, że podbijana po tylekroć Ruś od królów i książąt polskich, mieć tam mogła biskupów katolickich i swoje katedry. Słabość lub przemoc tych książąt, chodząc koleją, odmieniła ze zwierzechnością krajową stan religii. Co książęta polscy ustanowili, to ruscy odmieniali. Kazimierz Sprawiedliwy dostawszy państwa ruskiego, pomnożył katolików w księstwach chełmskiem, brzeskiem, włodzimirskiem, przemyskiem i halickiem. Być tam mogły wprawdzie katedry biskupie, jako zaświadcza Grzegorz XI. w liście swoim; lecz nim Kazimierz Wielki Rusi dostał, siedzieli na nich biskupi dyz-

uniecy, powypędzawszy łacińskich. A lubo papież od stu lat i dalej posyłali tam na misye zakonników: owszem Innocenty IV. papież ustanowił tam w roku 1252. towarzystwo braci pielgrzymujących, w którym się i biskupi znajdowali wyświęceni na przyszłe katedry; nie mieli jednak oni pewnych dyecezyj ani juryzdykcyj, dla przemagającej dyzunii. Mieszkali tylko po klasztorach swoich współbraci, a dla katolików biskupie obrządki tajemnie sprawowali. Nie brały skutku późniejsze papieżów postanowienia, nawet za panowania nad Rusią Kazimierza Wielkiego względem erekcyi biskupstw łacińskich.

Biskupi lubuscy od czasów Henryka Brodatego książęcia szląskiego, który umarł w opiece Bolesława Wstydliwego, przywłaszczali sobie juryzdykcyę nad katolikami ziem ruskich, przeskadzając erekcyom biskupstw nowych pod pozorem, iż tam nie było dosyć katolików, a fundowane w rzeczonych miastach kościoły były tylko parafialne. Być to mogło przed Kazimierzem W., gdy Roman, Daniel i Leon, książęta ruscy przemożni, potłumiwszy religię rzymską, i swojej orientalnej dawszy panowanie, ledwo ślady katolicytwa przy małych plebaniach zostawili. Kazimierz W. zamysłał o erekcyi porządnej już hierarchii: nie przyszło jednak do tego dla przyczyn nam niewiadomych. Dopiero ostatniego roku panowania jego poczęły brać wzrost katedry rzymskie w krajach ruskich i im sąsiednich. Urban V. erygował biskupstwo wołoskie w Czerecie i poddał one metropolii gnieźnieńskiej; a osiadłych w ziemi halickiej katolików nowego tego biskupa juryzdykcyi poddał. Następca Urbana Grzegorz XI. począł usilniej myśleć o przywróceniu na Rusi téjże biskupstw łacińskich; co nim się to w krótkie

stało, jako niżej mówić będziemy, na prośbę Ludwika króla i Władysława księcia Opolskiego, gubernatora Polski, uprzątał naprzód zawady czynione do tego przedsięwzięcia przez Piotra, biskupa lubuskiego. Obywatele lwowscy i inni Rusi polskiej, chcieli mieć pastérza udzielnego: na ten koniec żądali od Grzegorza, aby mieszkający tam Franciszkanie mogli tym czasem bez przeszkody, administrować i im Sakramenta udzielać. Napisał zatém papież dwa listy: jeden do rzeczonych obywatelów drugi do wikarego Franciszkańskiego z pozwoleniem, aby rzeczeni zakonnicy dopełniali powinności parafialnych, mimo zakazy biskupa lubuskiego, pókiiby nowe tam katedry nie były ufundowane.

Na początku roku 1375. Grzegorz XI *) papież począł przywozić do skutku postanowienia swoje względem kreacyi biskupstw na Rusi polskiej. Pozwolił on przed dwoma laty na prośbę obywatelów ruskich katolickich, aby w tamecznych krajach, mimo zakazy biskupa lubuskiego, Franciszkanie administrowali Sakramenta, nimby się ustanowiły nowe katedry, albo raczej wskrzesiły dawne. Władysław książę Opolski, nabrawszy od króla Ludwika wiele zamków i ziem na Rusi, pisał się i miał za księcia ruskiego. Przekładali oba papieżowi przez posłów potrzebę hierarchii katolickiej, i wyznaczenia komisji z biskupów polskich, ażeby oni wejrzawszy w stan miast ruskich główniejszych, w liczbę mieszkańców, w prawa katedry lubuskiej i w dawniejsze erekcyje, dali o wszystkim znać do Awinionu. Wyznaczeni komisarze Jan arcybiskup gnieźnieński i biskupi Floryan krakowski i Dobiesław płocki, oznajmili, że liczba na Rusi katolików była znaczna, mianowicie od tego czasu, kiedy Kazimierz Wielki kraj ten do korony przyłączył: że kościoły w Haliczu, Przemyśle, Włodzimierz i Chełmie były dawniej katedralnymi i miały biskupów swoich łacińskich od papieżów po-

stanowionych, które przed zdobyciem Rusi przez rzeczonego króla zabrawszy dyzunicy, swoich tam władyków postanowili: że biskupi lubuscy, przywłaszczwszy sobie nad temi katedrami jurysdykcyę, udawali one za parafialne; zkąd wynikły kłótnie i sprawy wytoczone przed stolicą apostolską między nimi a biskupami tytularnymi, prawa swoje do tych katedr wskrzeszającymi: że na koniec biskup lubuski, będąc od Rusi w tak wielkiej odległości, nie mógł czynić zadosyć powinnościom pasterskim i rzadko kiedy owieczarnię swoją odwiedzał.

Tę informacyę odebrawszy Grzegorz, a razem żądanie króla Ludwika i Władysława Opolskiego, deklarował w bulli swojej, że pomienione kościoły halicki, przemyski, włodzimirski i chełmski były i są katedralnymi: że miasta tych krajów stołeczne były prawdziwie miastami zdolnymi do mienia swoich biskupów: przeto znowu te kościoły do dawnych prerogatyw przywraca i one z pod wszelkiej władzy biskupów lubuskich wyłącza: a jeźliby się tam znajdowali jacy władcy dyzunicy, onych od wszelkiej władzy oddala. Ażeby zaś te wskrzeszone katedry miały nad sobą zwierzchność duchowną prowincjonalną, podwyższa kościół halicki do dostojęństwa metropolitańskiego, podając jego jurysdykcyi trzy wspomniane biskupstwa: ponieważ kościół wołoski, mający katedrę swoją w Czerecie i biskupa Andrzeja pierwój nieco od Urbana V. erygowany, do metropolii gnieźnieńskiej należał. Co się zaś tyczy wyswięcenia biskupów, tych na czas następny zachowuje. Niesiecki, autor pracowity i pilny w zbiorze senatorów polskich w pierwszym tomie herbów szlacheckich obu narodów, położył pierwszym arcybiskupem halickim, Krystyna z Ostrowa Franciszkaną; lubo Długosz Jakóbem go być mieni: łuckiej zaś katedrze przełożył Izydora: na przemyskiej Eryka czyli

*) Grzegorz XI. Francuz, obrany roku 1370. 30. grudnia. Umarł roku 1378. dnia 27. marca. Ten papież przeniósł stolicę apostolską z Awinionu do Rzymu po bytności tam onej przez lat 70

Henryka Franciszkana, idąc za Długoszem, posadził: o chełmskim nie wiadomo. Cokolwiek bądź w krótkie po tym liście swoim erygującym biskupstwa na Ruś, i tenże Grzegorz papież na ządanie Władysława księcia Opolskiego napisał list do wyż wzmiankowanych arcybiskupów i biskupów polskich, zasięgając od nich wiadomości, jeżeli katedra metropolitańska z Halicza może być przeniesioną do Lwowa, jako miasta na Rusi znakomitszego i bezpieczniejszego. Wszelako następcy tego Macieja, Bernard, Piotr, Jakób i Mikołaj Trąba, brali tytuły arcybiskupów halickich, aż do Jana Rzeszowskiego, od którego już metropolici tameczni statecznie się lwowskimi nazwali.

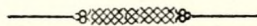
Skrobiszewski w zyciach arcybiskupów halickich i lwowskich nie nie przywodzi na potwierdzenie arcybiskupa tego Krystyna z Ostrowa, prócz pisma jednego znajdującego się u Franciszkanów lwowskich, które jest następującej osnowy. „*Ego vero diligentius inquirendo, atque haec et illa munimenta revolvendo, non inveni, nisi haec pauca verba. Illustrissimus dominus Cristinus archiepiscopus Haliciensis 1367. Quae quidem verba Leopoli apud fratres conventuales ordinis S. Francisci in libro privilegiorum scripta legi. Verum originale hujus scripturae nusquam reperire potui, quamvis studiose scrutatus fuerim. Nostri autem annales de hoc archiepiscopo ista tantum habent: Christinus primus archiepiscopus Haliciensis ecclesiam metropolitanam S. Mariae Magdalenae Haliciae construxit, praelatos et canonicos instituit, et quoniam nudos titulos gerebant, de sua meusa alebat*“.) Być mogło, iż ten Krystyn był biskupem tytularnym na Rusi jak wielu innych, których papież na misye ruskie posyłali, i którzy należeli *ad societatem peregrinantium*, żyjąc z jałmużn, i siedząc po klasztorach.

Wskrzeszona w Kijowie katedra łacińska biskupia około roku 1321. pod panowaniem litewskim, była bez pochyby powodem Bolesławowi księżciu mazowieckiemu, który wkrótce jako dziedzic Ruś obiał do pomnożenia tamże kościołów rzymskich, a tym bardziej Kazimierzowi Wielkiemu, który w roku 1340. też Ruś do korony przyłączył. Jeżeli biskupi lubuscy dopuścili mieć Kijowianom swojego łacińskiego biskupa w osobie Henryka, jako wyżej mówiono, że kraje kijowskie były odległe, opierali się wskrzeszeniu innych biskupstw w Chełmie, Haliczu, Włodzimierzu i Przemyślu pod różnemi pozorami dla swoich prywatnych zamiarów. Kazimierz Wielki mający Ruś, nie chciał zapewne mieć jurydykeji w niej tego biskupa, który katedrę swoją miał w Marchii Brandeburskiej; owszem wyłamywał się od podległości koronie, i prawował się z królem. Uczyniona zgoda w roku 1369. między królem i biskupem. nie wspomina nie o konkordacie względem jurydykeji na Rusi. Zdaje się jednak, iż ona być mogła w innéj tranzakcyi rokiem piérwéj uczyniona, o której ta pośledniejsza wspomina, że się stała w Kaliszu w roku 1368. na początku stycznia. Jako Kazimierz możeby za życia swego do skutku przyprowadził przedsięwzięcie swoje względem erekcyi, albo raczéj przywrócenia i opatrzenia biskupstw łacinskich na Rusi, tak jako już we Lwowie ustanowił biskupa ormiańskiego, gdyby śmierć zamysłów jego nie przerwała. Zostało to do wykonania Ludwikowi: za którego rzeczono biskupstwa istotę swoją z tytularnych dawniej wzięwszy do naszych wieków trwają. Bądź co bądź pewną jest rzeczą, iż Kazimierz W. może być poczytany za twórcę łacińskiej metropolii na Rusi. Monarcha ten, rozszerzywszy granice polski, chciał w niej oprócz gniznieńskięj założyć jesz-

*) Ja zaś po pilnem wyszukiwaniu i po przetrząsaniu tych i innych pamiętników nie nie znalazłem, jak tylko tych słów kilka. Jaśnie Wielmożny Pan Krystyn arcybiskup halicki 1367. Które to słowa u braci zakonu ś. Franciszka w księdze przywilejów zapisane czytałem. Prawdziwego oryginału tego pisma nigdzie znaleźć nie mogłem, chociaż gorliwie szukałem. Nasze zaś roczniki o tym arcybiskupie to tylko zawierają: Krystyn piérwszy arcybiskup halicki zbudował kościół metropolitański S. Maryi Magdaleny w Haliczu, ustanowił praelatów i kanoników a ponieważ tylko tytularnymi byli, utrzymywał ich kosztem własnym.

cze drugą metropolię. Tym końcem wyprawił on poselstwo do Innocentego VI. papieża, lecz ponieważ tenże r. 1362 żyć przestał, następcą jego Urban V.*) skłaniając się do chęci pobo-

żnej króla na utworzenie arcybiskupstwa hali-ckiego zezwolił, i pierwszego na tę godność Krystyna z Ostrowa Franciszкана, męża szlacheckiego rodu z famili Gozdawa, mianował.



KAZIMIERZ WIELKI.

Spiew historyczny (z muzyką na fortepian.)

ur. 1310, † 1370.

Przez trzy wieki z męstwa znany,
W męstwie Polak miał swe enoty:
Na koniu, burką odziany.
Znosił głód i przykre słoty,
Ugorem stały obszary
On bił Niemcy i Tatary:

Było to widzenie nowe,
Gdy król zwołał do Wislicy
Polaków plemię marsowe,
Oni w zbrojach i przyłbicy,
Sądząc, że wojować mieli
Licznymi hufcy stanęli.

Kazimierz rzekł im: „nie boju
Dziś od was żądam Polacy,
Czas byćcie żyli w pokoju,
I rycerze i wieśniacy
„Niech kraje bronią zajęte,
„Uszczęśliwią prawa święte“.

To mówiąc, spisane księgi
Z ręki Mielsztyna odbiera,
Pieczęć wisiała u wstęgi.
Ten zakon, rzecze, zawiera
Przyszłego szczęścia zarody,
Waszę całość i swobody.

Nie dość obce ludy gromić,
Czas jest szczęśliwym być w domu,
Zuchwałą przemoc poskromić,
By nie szkodziła nikomu;

Gdzie sądu zwierzchność surowa,
Nie zapłacze nędzna wdowa.

Jak w dzień majowej pogody
Gdy dąszez ciepły przejmie rolę
Budząc uspione zarody,
Żyźne zazieleni pole,
Tak rządem, co mądrość dała.
Zakwitnęła Polska cała.

Przychodzeń tłumem się zbiera,
Na odgłos lubej swobody,
Już pustynie pług rozdzięra,
Wspaniałe wznoszą się grody;
Szereg twierdz, co granic strzeże,
Obronne baszty i wieże.

Nieraz król po włościach chodził,
I nieraz z kmieciem rozmawiał,
Wspierał w pracach spory godził,
Nagradzał, w błędach poprawiał.
Ceny pochwały nie znano
Gdy go królem chłopów zwano.

Już pod berło Kazimierza
Cisną się blizkie narody,
Zakres się państwa rozszerza.
Ci co piją Sanu wody,
Wołyń na ówczas bezdrożny.
I Lwów i Halicz przemożny.

*) Urban V. Francuz, obrany r. 1362 dnia 28. września. Umarł r. 1370. dnia 19. grudnia

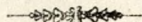
Szczęśliw wraca do stolicy,
A lud go wita wesoło,
Radne pany wojownicy,
Otaczają go w około,
Niosły przodem hufce mnogie
Korony i skarby drogie.

Tam wnuczkę cudnej urody
Z Cesarzem śluby kojarzy,
Wzywa na weselne gody
Czterech potężnych Mocarzy,
Królów, Książąt z Niemiec całych,
Mieści po gmachach wspaniałych.

Widziano przepych nieznaną
W ucztach, turniejach, gonitwach
Od piękności dank przyznany
Zwycięzcy w szczęśliwych bitwach.
Kto na ostrze dzielnie godził,
Wśród oklasków z szranków schodził.

Monarchów poczet wesoły
Prosi do siebie Wierzynek,
Od srebra gięły się stoły,
Każdy biorąc upominek,
Myśli: szczęśliwy kraj cały,
Gdy tak mieszczanin wspaniał.

Kazimierz w wieku sędziwym
Doznał prac tylu nagrody,
Pod nim naród był szczęśliwym,
Żyźne pola, pyszne grody,
Na urzędach ludzie zdolni,
Takim był z Piastów ostatni.—



PIEŚŃ DO LUTNI *)

Wespazyana Kochowskiego.

Lutni moja ulubiona,
Lutni wdzięczna złotostruna,
Kto twe enoty, kto przymioty,
Kto wychwali dźwięk twój złoty?

Tyś na frasunki i troski,
Dar z nieba zesłany boski,
Tyś w smutkach ludzkich jedyną
Ochłodą i medycyną.

Chcesz wiedzieć jakiej natury
Muzyka? Jerycha mury,
Nie taranem ani działały,
Lecz od niej poupadały.

Przypomnij i sobie ową
Dziwną manją Saulową,
Jak się nie wprzód ukołysał,
Aż wdzięczną arfę usłyszał.

Wspomnąć i dawniejsze czasy,
Jak tańczyły góry, lasy
Pardowie i lwi okrutni,
Na miły dźwięk trackiej lutni.

Lecz się prawie mało rzekło,
Jój słuchało kiedyś piekło,
Gdy Orfeusz w piekle żony
Szukał, liryk bijąc w struny.

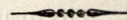
Ale i w morzu patrz ona
Czyni dziwnym Aryjona,
Jego w srogięj morskiej toni,
Lutnia trzyma, lutnia broni.

Acz i nieba kołowroty,
Odprawiają się obroty,
Harmonii na głos dziwny
Nućąc Bogu zwykle hymny.

Tak i w boju, bez przynęty,
Nie zbywa mosiężno dętą
Trąby. Aż i lusztynki
Ważą co, gdy bez muzyki?

Toż muzyka ma zaloty,
Którą śnać przez cztery młoty
Kowalskie, bijące oraz,
Miał wynaleść Pytagoras.

Lubo z takiego początku,
Do tego przyszło porządku,
Że dwadzieścia głosów może
Licyć jej w porządnym chórze.



*) Wyjęta z historii muzyki Kazimierza Łady.

MARZENIE.

Lecz jak nie marzyć kiedy to tak miło!

Bruno.

A jak nie marzyć, kiedy do Anioła!
Myśl ma przylgnęła — i wzrok mi zabrała —
Gdzie spojrzę, do koła
Ja tylko widzę, a harmonija cała
Jęć głos powtarza — bo ma dusza, ciało,
Uzucie, serce, w nią bóstwo ujrzało,
I o niej tylko, jak o bóstwie marzy!
Ach jak nie marzyć, gdy cierpienie srogie
Zamknie człowieka — i głos w nim utłumi,
I zatrze w sercu wszystkie chwile błogie,
I nikt go z braci świata nie rozumi!

Jak nie mam marzyć, gdy z miliona ludzi
Nikt mnie nie pojmie, ufności nie wzbudzi!
Sam w sobie tylko żyję i w niej tylko.
A jak nie marzyć o chwilach rozkoszy,
Które przy niej przeżyłem, przeżyłem tak drogo!
Ta jedna pamięć wszystkie troski płoszy,
Ta jedna pamięć brzmi w duszy tak błogo,
Że zniszczy wszystkie najdroższe cierpienia
I ziemię w niebo zamienia,
W duszy nadzieję rozżarzy!

O tajemnej mocy śpiewu i muzyki.

Śpiew piękny i muzyka harmonijna przyczynia się wielce do ułagodzenia obyczajów surowych, wydoskonalenia charakteru, roze-grzania uczuć i obudzenia życia towarzyskiego. Człowiek ponury, egoista lub tetryczny nie znajduje przyjemności w śpiewie lub w muzyce, gdyż uczucia jego wewnętrzne są wątle. Śpiew swobodny i miła harmonia muzyki są przykrem i nieznośnem echem dla ludzi mściwych i w sobie zamkniętych. Osoby zaś swobodne i wesołe, ochocze do śpiewu i muzyki stają się w towarzystwie przyjemnymi, w przykrych życia okolicznościach aniołami pocieszającymi, w kółku rodzinném i zgromadzeniu poufném ozdobą i darem słodkiej pociechy.

Muzyka pobudza do radości, wywołuje z głębi serca miłość czystą, wznieca zapał, wzmacnia odwagę, rozognia fantazyę, unosi ducha w słodkich marzeniach, koji smutek i leje balsam pocieszenia w serce znękanе boleścią lub tęsknotą, a niekiedy w cierpieniach umysłowych staje się lekarką.

Upodobanie w muzyce nie wynika z uczucia mozolnego, lecz z tklivości i dobrego serca; nikt nie słucha z początku z wielkiem upodobaniem muzyki umiejętnej, lecz po chwili przebrzmiałych tonów, które jako fale powietrza wciskają się przez zmysł słuchu w duszę naszą, rozpalają nas i słodką napawają rozkoszą.

Śpiew i muzyka tak wielki wywiera wpływ na umysły ludzkie, iż się stała poniekąd drugą naturą człowieka. Śpiew i muzyka brzmią na chwałę Boga i wielbią wielkość Jego, towarzyszą ważnym uroczystościom i obrzędom, są niezbędnymi do utrzymania męztwa w wojownikach a nawet przy smutnych pogrzebowych obrzędach, by niejako uczyć i pożegnać zwłoki drogich osób, a uśmierzyć żal i smutek pozostałych.

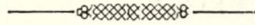
Melodya naturalna jest prostą i czarującą, dlatego też ucho zwykło pierwiej przyswajać sobie melodye proste, zanim zdoła objąć różne kombinacye tonów, które niby fale wirujące wnioskają w duszę naszą jak najczystszy eter,

a podnosząc uczucia nasze do afektu radości, wzbudzają miłe uniesienia, opierające się o szkopuł zadowolenia zupełnego. Te uczucia błogie i pojęcie rzetelne o wielkiej grze mistrza znie-
wałają nas częstokroć do mimowolnego wyrażenia się:

O jak cudowną jest muzyka!

Spiew i muzyka jest tak dawną jak i ród

ludzki, a nie masz nigdzie narodu na ziemi, któryby je nie posiadał. Każdy naród czuje się obowiązany, wykształcać i wydoskonalać spiew i muzykę według swoich uczuć i pojęć, dlatego dzisiaj widzimy olbrzymie postępy w tym względzie, a poetów muzycznych okrytych wieńcem nieśmiertelnej sławy.—



FIZYKA.

Wstępne pojęcia.

Homo naturae obediens, homini
nocere non potest.

(3. Offic.)

I rzekł Bóg: „stań się!” i wszystko się stało i powstał świat taki, jakim go po dzień widzimy. Lecz Bóg jako nieskończenie mądra istota, chciał, aby dzieło rąk Jego było poznaniem i wielkość Jego wiecznie uwielbianą. Stworzył w tym celu człowieka, a natchnąwszy go duchem swoim, osadził na ziemi. On tedy, otoczony dziełami rąk Stwórcy nie był na nie obojętnym. Bo i jakżeś mógł nim być, widząc około siebie tyle mu nieznanych przedmiotów z tak różnemi przymiotami i własnościami, wywierającemi na umysł jego rozmaite wrażenia? Przystąpił więc do nich bliżej, jął się im przypatrywać i ich skryte dochodzić tajemnice, które mądrość Bóstwa przed nim ukryła. I praca jego nie była daremną, tu widział bowiem dla siebie korzystne, tam znowu szkodliwe rzeczy, a to go naprowadziło na myśl rozróżniać te przedmioty, badać ich własności, porządkować je i nadawać tymże stosowne nazwy.

Własności, które się w rozmaity sposób na przedmiotach pojawiają i zmianę, choćby i na krótko na nich wywołują, bądź to siłą żywotną

bądź to dla jakiej przyczyny na nie działającej nazywamy zjawiskami. Tak widzimy, że ptaszę wykluwszy się dopiero z jaja jest małe i nie upiérzone. W niejakiem zaś okresie czasu podrasta, dostaje piórka, a w końcu staje się takim jak i jego rodzice. Ta więc zmiana na téj ptaszynie, czyliż nie jest zjawiskiem? Lecz w skutek czegoż ta zmiana? W skutek siły żywotnej, którą najlaskawszy Stwórca każde żyjące obdarza stworzenie. Lecz czyż tylko takie mamy zjawiska, które siłą żywotną bywają wywołane? Są téż i takie, które się w skutek jakiejś przyczyny przy pewnych okolicznościach pojawiają. Nieraz ci się może zdarzyło widzieć tęczę na niebios skłópieniu, lecz zastanawiając się nad pojawieniem téjże nie mogłeś odgadnąć przy jakiej okoliczności i kiedy ją znowu zobaczyć możesz. Abyś mógł przeto tęczę obaczyć, konieczną jest rzeczą, aby słońce świeciło i deszcz padał a mianowicie, rano możesz ją widzieć na zachodzie, po południu zaś na wschodzie. Przyczyną pojawienia się téjże jest dwukrotne załamywanie się promieni słonecznych

w kropelkach wody ulotnionych i unoszących się w powietrzu w postaci chmury.

Ogół wszech rzeczy i zjawisk nazywamy naturą. Natura z łacińskiego „nasci” (stać się, powstać, zrodzić się) oznacza to wszystko, co samo przez się istnieje i za pomocą swych własnych wewnętrznych sił i praw rozmaite przybiera postacie i rozwija się.

Nigdzie nie ma próżni, ponieważ każda przestrzeń zajmuje jakieś tworzywo. Tworzywem zatem nazywamy wszystko, co jakąś przestrzeń zajmuje tak, że równocześnie tam, gdzie ono się znajduje, nie innego znajdować się nie może. Takiem tworzywem jest i nasze powietrze, które od 8 do 10 mil w górę od poziomu się rozciąga, lecz nad niem unosi się bez wątpienia inne, które jest subtelniejsze; każde tworzywo ma 3 rozmiary: długość, szerokość i wysokość albo głębokość, te dwa ostatnie rozmiary zależą od położenia miejsca, na którym się znajdujemy. Gdybyśmy stali nad studnią, powiedzielibyśmy, że jest mniej lub więcej głęboka, gdybyśmy się zaś spuścili na dno téjże, wyrzeklibyśmy: jakże wysoko do wierzchu! Również jak spojrzymy na wieżę powiemy: że jest mniejszej lub większej wysokości. Tworzywo posiadające pewne granice i pod zmysły nasze podpadające nazywamy ciałem.

Ciała są dwojakie: albo narządne (organiczne) albo beznarządne (anorganiczne). Ciała narządne (organiczne) nazywamy także żyjącymi, ponieważ one posiadają siłę żywotną, a więc żyją i mają albo ruch dowolny, im właściwy, wewnętrzny, albo oprócz tego jeszcze zewnętrzny. Nazywamy ich także narzędnymi, ponieważ one przyjmując pokarm, spożywają go za pomocą narządów. W braku pokarmu takie ciała przestają żyć. Popatrz na roślinkę w ziemi rosnącą jak ona piękna i rześwa, a przerwij ją potem i połóż na stronie co się z nią stanie? Oto zwiędnie a w końcu zeschnie. Dla czegoż ta zmiana? Oderwałeś ją bowiem od korzeni, które z ziemi pięknej roślinie dostarczały pokarmu. Wszystkie ciała organiczne

rozrastają się z wewnątrz na zewnątrz i są dwojakie: albo takie, które mają ruch osobny, własny, dowolny, wewnętrzny a przytém i czucie niewłaściwe czyli tkliwość, albo takie, które oprócz ruchu wewnętrznego, mają jeszcze dowolny zewnętrzny, za pomocą którego z miejsca na miejsce przenosić się mogą i czucie właściwe posiadają. Pierwsze nazywamy roślinami, drugie zwierzętami.

Ciała zaś, które nie mają żadnego ruchu, żadnego czucia, nazywamy beznarzędnymi (anorganicznymi, kopalinami). Te nie przyjmują pokarmu, w nich się nie objawia siła żywotna, zatem nie są żyjącymi (martwinami) i powiększają się za pomocą jednorodnych przylegających cząstek do nich z zewnątrz. Jeszcze i ta różnica zachodzi między ciałami żyjącymi a martwinami, że pierwsze wydają płody sobie podobne t. j. tego samego rodzaju, drugie zaś nie wydają żadnych płodów, tylko przeistaczają się niekiedy w inne albo za wpływem powietrza atmosferycznego, albo inną jakiej przyczyny na nich działającej.

Nauka, która się zajmuje poznawaniem, opisywaniem, odróżnianiem i cechowaniem tak ciał żyjących jak i kopalin, jest częścią nauki o przyrodzie (przyrodoznawstwa) i nazywa się historią naturalną. Ta dzieli się na zoologię, naukę o zwierzętach, botanikę, naukę o roślinach i mineralogię, naukę o kopalinach. Drugą częścią przyrodoznawstwa jest nauka przyrody. Przedmiotem téj jest rozpoznanie zjawisk samych, które na ciałach spostrzegamy. To rozpoznanie polega na zauważaniu, jak się zjawisko odbywa i dla czego ono się nam w ten sposób a nie w inny objawia. Zadaniem więc téj nauki jest oznaczać zjawiska, t. j. wskazywać niezmiennie prawidła, podług których te przemiany się odbywają, równie téż tłumaczyć zjawiska, to jest wskazywać przyczyny poprzedzające rozwijanie się zjawisk, wszelkie poboczne okoliczności, które każdą razą przy pojawianiu się zjawisk występują, aby się tém łatwiej przekonać, które okoliczności są niezbędne, aby zjawisko

powstało, oznaczać miarę i wagę, ponieważ wszystko przy pojawieniu się zjawiska musi być zważoném lub zmierzoném.

Nieraz jesteśmy zmuszeni, badając jedno zjawisko, drugie lub więcej zjawisk odkrywać, abyśmy mogli powstanie pierwszego zrozumieć. Każde bowiem zjawisko w przyrodzie wynika z jednej lub więcej przyczyn; badając następnie jedną po drugiej, przychodzimy w końcu na ostatnią, a tę, jeżeli jest tylko domysłem, zowiemy przypuszczeniem (hipotezą). Tę ostatnią przyczynę nazywamy także siłą; n. p. siła magnetyczna, siła ciężkości, a dla bliższego jęj oznaczenia dodajemy jęj wyraz zjawiska.

Badacz natury zmusza często powstanie zjawiska. używając sztucznych środków w tym celu, aby mógł je pod rozmaitemi okolicznościami, które dowolnie zmienia, zauważać i wpływ każdej dokładnie oznaczyć, albo dla tego, aby się dowiedzieć, w jakim związku jedno zjawisko z drugim zostaje lub wreszcie, aby o rzeczywistości przypuszczenia powstającego zjawiska mógł się przekonać. Do umyślnego sprowadzania zjawisk służą tak zwane instrumenta (narzędzia) fizykalne.

Dokładne badania za pomocą instrumentów fizykalnych, jako téż w życiu codzienne doświadczenia ułatwiają nam poznanie praw przyrody t. j. niezmiennych prawideł, podług których zjawiska po sobie następują, jako téż do poznania przyczyn, które zjawiska wywołują.

Tym więc sposobem powstaje nauka przyrody, która każdą zmianą w naturze dokładnie opisuje i prawa, podług których one postępują rozwija i przyczyny wskazuje, przez które wywołane bywają. —

Nauka przyrody dzieli się na fizyologię, która się zajmuje zjawiskami, wywołanemi siłą żywotnią. Tak n. p. Gdy rzycisz ziarko pszenicy w ziemię, ta siła pędzi go w żdźbło, które żyje i w pewnym okresie czasu plon wydaje. Ta nauka, która bada życie każdego ciała żyjącego i fizyologią się nazywa, zajmuje się sztuką lekarską. Potém na fizykę

właściwą, zajmującą się prawami zjawisk w przyrodzie, w jaki się sposób pojawiają i objaśniającą tychże przyczyny. Wreszcie na chemię, wchodzącą w skład pierwiastków w ciele i połączenie się tychże wzajemne. Tak n. p. Gdy poleję krédę kwasem siarkowym, to kwas łączy się z wapnem, kwas węglowy, który był w połączeniu z wapnem ulatnia się, a wskutek tego otrzymam gips.

Fizyka nie jest sama dla siebie odrębną umiejętnością, lecz stoi z matematyką i historią naturalną w tak ścisłym związku, iż bez tych umiejętności oznaczenie i objaśnienie zjawiska byłoby w niektórych wypadkach wcale niezrozumiałém, a nawet niekiedy i niemożliwem. Pierwsza dla tego, ponieważ ona ze stosunku wielkości wiadomych, niewiadome połączenia wyprowadzać uczy, i dla tego w fizyce, która również matematyce podaje drogę kształcenia się używaną bywa; druga, ponieważ w sobie podział płodów natury obejmuje.

Fizyce jednak szczególnie tylko ta część historyi naturalnej jest pomocną, której jest przedmiotem poznawanie i cechowanie ciał martwych czyli kopalin t. j. mineralogia.

Równie jak zjawiska, gdy je z jakiegokolwiek stanowiska zauważamy, nam się jako jednordne a zatém do siebie należące przedstawiają, tak możemy je pojedynczo badać i jako odrębny przedmiot nauki przyrody uważać. Z téj przyczyny jako téż, że mamy w całości za obszerny przedmiot do wykładania i że sposoby powstania i tworzenia się zjawisk są rozmaite, dzielimy fizykę na więcej pojedynczych części, jak n. p. na mechanikę, astronomię, akustykę, aerostatykę, optykę i t. d.

Sposób wykładania fizyki może być dwójaki, albo empiryczny albo teoretyczny. Empiryczny polega na zastosowaniu praw, któremi zjawisko jest związane, w ten sposób, jeżeli przyjmujemy, że jedno prawo pewnych podobnych zjawisk może być jako wyraz prawa uważaném. Teoretyczny na pewnym zastosowaniu praw zjawiska, ze sposobu działalności tegoż przyczyn.

Ztąd poznajemy, że fizyka teoretyczna jest daleko ważniejszą i wykład jój zasługuje na pierwszeństwo. Ona bowiem dociekając zjawiska, przytacza wszelkie na niego ściągające się możliwe doświadczenia i nadaje oraz wypadki, które, gdy miały stałą podstawę, w ogóle zastosowane bywają. Sposób zaś wykładania empirycznego przytacza tylko prawdopodobne a nie istotne wypadki, ponieważ nie jest rzeczą możliwą, wszystkie możebne zjawiska badać.

Nauka teoretyczna zaś uczy za pomocą wiadomych przyczyn i okoliczności zagadnięte

istotne następstwa wywodzić. W razie, jeżeli na jednych lub na drugich zbywa, staje się fizyka empiryczna bardzo wielkiej wartości. Prawdopodobieństwa bowiem, których ona dostarcza, osiągają przy niektórych okolicznościach tak wysokiego stopnia, że wypadkom indukcji właśnie tak zawierzamy, jak gdyby istotnym prawdom. Bo skoro tylko odkryła prawa zjawiska, to utorowała drogę do objaśnienia tegoż. Z tąd też pochodzi, że obydwa sposoby wykładania razem bywają traktowane.—

(c. d. n.)

ASTRONOMIA.

Życiorys Mikołaja Kopernika.

Mikołaj Kopernik urodził się w mieście Toruniu nad Wisłą dnia 19. lutego roku 1473 po Chr. (w 26 roku panowania Kazimierza Jagiellończyka), z ojca Mikołaja, który prawdopodobnie z Westfalii pochodził, a osiadłszy w Toruniu, tamże był obywatelem. Matka jego Barbara była siostrą biskupa Warmińskiego, według jednych pisarzy Watzelrod, według innych Waisselrod nazwana. Ukończywszy niższe nauki w mieście rodzinném i okazując się już wtedy jenialnym, odesłany był w roku 1492 do akademii krakowskiej jedynej pod ówczas polskiej szkoły, gdzie przez lat pięć, oprócz literatury greckiej, łacińskiej i medycyny, poświęcał się jeszcze umiejętnościom matematyki i astronomii, a pracując gorliwie w tym zawodzie, doprowadził do tego, że przewyższył swemi wiadomościami wszystkę podówczas kształcącą się młodzież. Wiadomości matematyczne i astronomiczne pobierał wraz z kolegami swymi od Wojciecha Brudzewskiego, nauczyciela tych przedmiotów. Z jego współtowarzyszów zasłu-

gują na uwagę: Jakób z Kobylina, Mikołaj Szadek i Marcin z Olkusza, którzy potem sławnymi zostali nauczycielami matematyki. Peurbach z Królewca i Jan Müller, także Regiomontanem zwany, byli wskrzesicielami astronomii w Europie i wzbudzili w Koperniku podziwienie, a ich sława jego współzawodnictwo. Kiedy Brudzewski, za naleganiem księcia kardynała Fryderyka Jagiellończyka, wyjechał do Litwy na urząd sekretarza przy księciu litewskim Aleksandrze, królu później polskim, przeniósł się Kopernik, mając lat 24 do Włoch, gdzie sztuki i umiejętności, po upadku cesarstwa bizantyńskiego, na powrót zakwitnąć poczęły, i gdzie pod astronomem Dominikiem Marya z Ferrary w Bononii, jak świadczy Retykus, nie jako uczeń, lecz jako uczestnik i współpracownik nad obserwacyami gwiazd pracował. Udał się potem do Rzymu i wykladał tamże od roku 1500 publicznie matematykę z wielkiem zadowoleniem i upodobaniem licznie zgromadzonych słuchaczy. Tu więc, w ciągu tego zawodu, nie

zaniedbując obserwacyj gwiazd, uważał w roku 1500 zaćmienie księżyca.

Wracając z Włoch do Polski, popisywał się w Padwie z swego w anatomii postępu, i otrzymał stopień doktora medycyny. W Krakowie zaś w liczbie akademików w roku 1504. jest zapisany, i zdaje się, jak gdyby było jego przedsięwzięciem pozostać przy akademii, gdyby go był wuj jego, biskup warmiński, dawszemu kanoniu, do Frauenburga nie powołał. W roku 1509 obserwował on w Krakowie zaćmienie księżyca o czém sam pisze w swoim nieśmiertelném dziele de Revol. lib: IV. c. 13. Gdy go w roku 1521. kapituła na sejm w Grudziądzu posłała, którego zadaniem było, znieść zawikłanie mennictwa w kraju, zwrócił Kopernik w piśmie swem uwagę na niesłuszność stopy menniczej miasta Elbląga, Gdańska i Torunia i uczynił wniosek, aby te trzy miasta przeniosły swe mennice do jakiego czwartego miejsca, w któremby na koszt rządu dozorowane były. Lecz to nie przyszło do skutku, albowiem po długim sporze i rozumowaniu o systemie menniczym Kopernika, odroczono jego wniosek na później.

Potém zwrócił Kopernik całą swę siłę i przenikliwość umysłu na jeden z najwznioślejszych przedmiotów przyrody; powątpiewał bowiem, aby ruchy ciał niebieskich tak zawiłkanemi być mogły, jak je podaje układ świata Ptolomeusza Klaudiusza z Peluzium w Egipcie, gdyż przyroda podług pewnych pojedynczych praw się stosuje. W starożytnych pismach wynalazł, że już uczniowie szkoły Pitagorejskiej jako: Hicetas i Ecfantes myśleli o obrocie ziemi, chociaż tylko powierzchownie i bezzasadnie. Twierdzenia Arystarcha z Samos nie znał, że ziemia w ukośnym obiegu na około słońca i przy tém codziennie około swęj osi się obraca, ponieważ to twierdzenie znajduje się w dziele Archimedesza pod nazwą: „Arenarium“, które dopiero później wynalezionémi w Wenecyi drukowaném było.

Wszedłszy atoli w bestronne i ścisłe roztrząsanie jego nauki, okazuje się; że układ świata przez Kopernika wytłumaczony, nie jest nauką ze szczątków starożytności wydobytą, jak to niektórzy sądzą, lecz jest całe jego dziełem i stworzeniem. Nadzwyczajna bystrość pojęcia, trafność w myśleniu i rozpoznawaniu, utrzymanie pewnej uwagi między usługą zmysłów i władzą rozumowania, uspienie miłości własnej przez wygórowaną miłość prawdy, te są wielkie i rzadkie przymioty, który doprowadziły Kopernika do odkrycia porządku świata, i które on w jego wyłożeniu za prawo myślenia potomności zostawił.

Że słońce jest gwiazdą nieruchomą, otoczoną szeregiem planet około niego krążących, których jest i środkiem biegu i pochodnią oświecającą; że oprócz planet głównych są planety drugiego rzędu, czyli księżycy, naprzód około swych planet, a potem wraz z niemi około słońca bieżące; że ziemia jest planetą głównym, bieg trojaki mającym; że wszystkie widowiska biegu dziennego i rocznego wszystkie pory roku, i z nich wypadające odmiany w świetle i powietrzu są rzetelnymi skutkami biegu ziemi wirowego około swęj osi, i peryodycznego około słońca; że wszystkie biegi gwiazd stałych są tylko złudzeniem oka naszego, a prawdziwym wypadkiem biegu ziemi: że nakoniec w biegu wszystkich planet tak pierwszego, jak i drugiego rzędu zachodzą dwójne skutki, baczego rozróżnienia wymagające to jest: jedne, które pochodzą od biegu ziemi, drugie które wypadają z ich własnego około słońca obrotu. Nareszcie że ciężkość jako powszechna własność wszelkiego tworzywa, nieczem innem nie jest, jak tylko naturalnem dążeniem od Twórcy wszech rzeczy cząstkom materii nadanem do skupienia się razem i łączenia: tą własnością nietylko ziemia ale równie są obdarzone słońce, księżyc i wszystkie planety: ich cząstki siłą ciężkości zebrały się i skupiły w bryły okrągłe: tą jeszcze siłą utrzymują się w tej postaci, pod którą je widzimy.

Na każdym z tych ciał niebieskich wszystko cięży i dąży do jego środka a przecież to nie zatrzymuje tych biegów, które w nich widzimy; dlaczegożby więc to ciężenie przeszkadzać miało biegowi ziemi? Albo jeżeli środek ciężkości ma być koniecznie środkiem wszystkich biegów kiedy słońce i każdy planeta ma także swój środek ciężkości jak ziemia; czemuż za środek wszystkich biegów nie mamy raczej obrać słońca, kiedy przez to jasno i łatwo wytłumaczyć się dają wszystkie skutki i widowiska w biegu gwiazd i planet? Te są niewzruszone i wieczne w fizyce niebieskiej prawdy, które Kopernik pierwszy światu objawił i wyluszczył w swém nieśmiertelném dziele o obrotach niebieskich (*De orbium coelestium revolutionibus. Libri VI.*)

Oprócz tego odkrył Kopernik, że wszystkie jemu znane planety w następującym około słońca krążą porządku, jako: Merkur w 87 dniach, Wenus w 224, Ziemia w 365, Mars w jednym roku i 321 dniach, Jowisz w 11, a Saturn w 29 latach. Długość roku peryodycznego ustanowił Kopernik na 365 dni, 6 godzin, 9 minut i 40 sekund; różni się więc w tym względzie od dzisiejszych wypadków o $28\frac{1}{2}$ sekund; przytem wniósł i utrzymywał z uwag starożytnych astronomów jako i z własnych obserwacyj, że pochyłość drogi do równika podlega peryodycznym odmianom przez wahanie się osi ziemskiej.

Tak więc wynalazł Kopernik prawdziwy układ świata i jest w tym względzie niejako węgielnym kamieniem nowszych czasów. Umarł ten wielki mąż 1 czerwca 1543. t. j. w 70. roku życia swego. Zwłoki jego złożono w katedrze frauenburskiej bez wszelkiej okazałości. Dopiero w roku 1581. kazał Marcin Kromer biskup warmiński miejsce w owym kościele, gdzie Kopernik spoczywa, oznaczyć marmurową tablicą z napisem. Że Kopernik był mężem niezwykajnego jeniusza i osobliwszej stałości charakteru, dowodzi już sam jego system, gdyż wymaga nie małej siły ducha, aby prze-

ciw mniemaniu wszystkich, nawet najuczestszych mężów i pomimo pozoru, uznać słońce za ciało nieruchome a ziemię, która przecież, jak się nam zdaje, tak silnie i nieruchomo stoi, za ruchomą uważać i to w dwojakim względzie: naokoło słońca i swój osi. System swój, jak wyżej wspomnieliśmy, rozwinął w swém nieśmiertelném dziele: „*De orbium coelestium revolutionibus Libri VI.*“ które to dzieło w łacinskim języku o „rewolucyach niebieskich“ napisał a zachęcony przez Kardynała de Schoenberga i przez Tydemana Gizyusza biskupa Chełmińskiego, papieżowi Pawłowi III. poświęcił. Oprócz tego głównego dzieła posiadamy jeszcze jedno dzieło jego o astronomii pod nazwą: „*Astronomia restaurata*, i dzieło matematyczne „*De lateribus et angulis triangularum*,“ które w Wittenbergu roku 1542. wyszło. Owe zaś dzieło główne było już około roku 1530. ukończone, lecz dopiero na powtórna prośbę kardynała de Schoenberga, biskupa padewskiego i innych, między którymi Retykus najbardziej czynnym się okazał, podjął się Kopernik wydawnictwa. Ponieważ zaś druk dopiero 24. maja 1543. ukończono: więc nie dożył już uciechy, widzieć swe dzieło w rękach świata rozpowszechnionem. Kopernik wyklada całą istotę przedmiotu tylko jako hipotezę (przypuszczenie), która zjawiska na łatwy i nieprzymuszony sposób wyjaśnia, do tego bowiem zmusiły go panujące pod ówczas pojęcia: ale już sama treść dzieła dowodzi, z jak silnym wewnętrznym przekonaniem Kopernik swój układ świata, jako jedynie istnieć mogący poznał i światu oznajmił. Kopernika życie opisał prócz Lichtenberga, Gassendi w swém dziele: „*Vita Nicolai Copernici*“ (w Hadze 1652) i Westfal (w Konstancyi r. 1822). Hrabia Sierakowski kazał mu w kościele św. Anny w Krakowie wystawić godny pomnik z ustępem wziętym z biblii św.: „*Sta sol, ne moveare*“.— (Księga Jozue Rodz. X. wiersz 12.)

(c. d. n.)

FILOZOFIA.

Filozofiae studium longe ceteris et
studiis et artibus antecedit.

Cicero.

Filozofia słońcem wszystkich umiejętności.

Czy można uczyć się filozofii narodowej od
ludu i jakie cechy mieć powinna taż filo-
zofia *)

Głos

Bronisława Trentowskiego

z Frejburga w Bryzgowii dnia 5 Lutego 1845.

Powód do niniejszego pisemka podały mi
dwie rozprawy znajdujące się w roku 1844; (Po-
szyt IX. i IX.,) jedna pod tytułem: „Wyjątki
z rzeczy o góralach tatrzańskich,” przez nie-
wiadomego autora; druga pod nazwą: „Cha-
rakterystyka filozofii słowiańskiej także wy-
jątek z większego dzieła, przez K. Libelta.
Pierwsza rozprawa wykazuje konieczność po-
znania ludu i środki wiodące do tego celu, a
napisana jest z takim zamiłowaniem przedmiotu
i z taką serdecznością, iż kochać czytelnik musi
nie tylko jej treść ale również autora. Wtóra roz-
prawa ubija gościniec do filozofii narodowej, a
wtajemniczając się w ducha ludu polskiego, skreśla
najgłówniejsze jej cechy; napisana zaś jest
wysokim talentem, odznacza się wielu piękni-
mi, głębokimi i prawdziwymi pomysłami. Obiedwie
sprawiają silne wrażenie i zdolne są nadać
młodzieży, miłującej lud polski oraz naukę,
stanowczy na całe życie kierunek. Zgadza-
m się z nimi do tego stopnia, iż tak z jednej
jako i z drugiej mógłbym uznać przynajmniej
dwie trzecie za przekonanie własne. Niezamie-
rzam więc tutaj pisać ich krytyki.

Atoli w owym czasie, gdy porzucał nie-
mieckie a miał za polskie pióro, płonąc naj-
szczerzą chęcią wyrobienia w sobie filozofii

narodowej i przysłużenia się nią krajowi, a
przynajmniej ułatwienia nieudanym przykładem
własnym komu innemu pracy nad tém dziełem,
zajmowałem się dość długo tymże samym przed-
miotem, który stanowi dwu wymienionych roz-
praw osnowę. I doszedłem do wypadków, które
pozostały we mnie jako niewzruszone. Zaczę-
łem pisać filozofię narodową, lecz prawa, któ-
remi się kierowałem, jako należące do przy-
gotowawczych rusztowań, nie zaś do samego
gmachu, uitałem w sobie. Ponieważ zaś teraz
wyprowadzono prawa te na widocz, więc uwa-
żam za obowiązek dla narodu, także z méj
strony coś do nich dołożyć. Obok dwu głosów,
które odezwały się już publicznie, staje ninie
głos mój, jako trzeci. — Nie jest bynajmniej
moim celem, zagłuszenie dwu poprzedzających
głosów, ani też ich sprostowanie, albowiem
byłoby to niemałą może zarozumiałością, zwa-
żając, iż mieszkając zdaleka od kraju i niema-
jąc od tak dawna bezpośredniej styczności z pol-
skim ludem, wystawiam się na sprawiedliwy
zarzut, iż o rzeczach tego rodzaju sądzić nie
mogę. Moim celem jest raczej, jedynie dać głos
trzeci, na tém, o czém sądzić mogę, oparty;
dać głos nowy ku spowodowaniu do więcej gło-
sów podobnych, ażeby rzecz tak niesłychanie
ważna całkowicie rozjaśnioną zotała i opinia
publiczna mogła się co do tego punktu rozwijać
wszechstronnie.

Że zaś przedmiot jest zbyt rozległy i tylko
w dziele większej objętości nie w rozprawce
dałby się należycie wyczerpnąć, a ja ani czasu
ani chęci do takowej pracy niemam; więc ofia-

*) Takie polyski ducha są zwiastunami rozumnych postępów, których w dziedzinie filozofii nigdy lekce ważyć nie należy, owszem przy staraniu się usilnem wszystkich miłośników prawdy, jest rzeczą niezbędną tym pierwiastkom stałszy na-
dać związek, wzmocnić je potęgą myślenia i połączyć z zawodem życia narodowego. —

ruję tu z niego, w kształcie ułomków, tylko najgłówniejsze zarysy. —

Chcąc uczyć się filozofii od ludu, potrzeba wiedzieć nasamprzód i z góry, czym jest lud. Mając prawdziwe ludu pojęcie, wiedzieć będziemy, co lud umie i czego nauczyć się odeń można, a czego nie. Chcąc znowu dojść do filozofii narodowej, potrzeba wiedzieć nasamprzód i z góry, czym jest naród. Rozumiejac, czym jest naród: rozumieć będzie można tak pochodzącą od niego i należącą doń narodowość, jak jego różnicę od ludu, na którą nie zawsze zważają. Rzecz to tak jasna, iż żadnego nie wymaga dowodu.

Lud, naród, to pojęcia ogólne, albowiem wszędzie jest lud i naród nie tylko w Polsce, ale w Niemczech, we Francyi, Anglii, w Europie, Azji, Afryce i Ameryce. Inna pytać się czym jest n. p. lud i naród polski, a inna, czym lud i naród w ogóle. Na pytanie pierwsze odpowie ten Polak najdokładniej, co wyższe ma uzdolnienie oraz wykształcenie i żyje w ojczyźnie; na pytanie zaś drugie odpowiedzieć potrafi każdy myślący ziomek, gdziekolwiek mieszka i przebywa. Pytanie pierwsze jest podrzędne, drugie zaś główne. Jeżeli bowiem nie masz prawdziwego pojęcia ludu i narodu w ogóle, jakże będziesz mógł pojąć lud i naród w szczególności, n. p. lud i naród polski? W takowych razach wyrabiamy się do należytych pojęć przez porównywanie. Im więcej kto ludów i narodów poznał, tém doskonalsze może mieć pojęcie ludu i narodu w ogóle. Ziomek przeto za granicą żyjący, badając pojęcie ludu i narodu w ogóle, kładzie kamień węgielny do prawdziwego pojęcia ludu i narodu polskiego. — Ztąd wynika, iż głos niniejszy może mieć ważność przynajmniej o tyle, o ile wyświeci rzetelnie ogólne pojęcia, na których osadzone być mają pojęcia będące dla Polaków poruszonym właśnie przez dwie przytoczone wyżej rozprawy poznania celem.

Czem jest lud i naród w ogóle? Odpowiadamy na to pytanie — stósownym rzeczy wywodem.

Bóg, jako istota z przeświadczeniem, które przywiązuje się li do indywidualności, i jako Stwórca całości wszechświata, jest kardynalnem tejże całości ogniskiem, czyli posługując się tu językiem filozoficznym, bezwarunkową całością. Wszechistnienie, które Bóg stworzył, a które jest słowa Bożego wcieleniem bez granic, oraz niemym, bezświadomym Boga omowcą stanowi bezwarunkową całość. Części wszechistnienia, n. p. osobne systemata słoneczne i światy planetarne, są zawarowanymi całościami. Człowiek wreszcie, ten obraz Boga i ognisko wszechistnienia na łonie czasu, jest całością zawarowaną. Do całości, tak Bożej jak ludzkiej, przywiązują się indywidualność, przeświadczenie, własne uczucie i znanie; całość, tak bezwarunkowa jak zawarowana, przymiotów tych niema. Na początku i na końcu całości wszechistnienia stoją całości, t. j. Bóg i człowiek. Tylko całość tak Boża jak ludzka wymawia słówko Jestem i wie o sobie, tudzież o istnieniu w ogóle, że jest; istnienie zaś jest w prawdzie, lecz nie wie o tém, że jest. Istnienie ma dwa obce sobie przeświadczenia: tameczne w Bogu, a tuteczne w człowieku. Słowo Boże jest prawdą i wiedzą, które stają się ciałem wszechistnienia i odpoczywają w niem, a słowo człowiecze, przeistaczając materią w myśl pierwiastkową i rozbrzmiewając wyzwolonym z pęt cielesności głosem Bożym na obszarach czasu, jest prawdą i wiedzą, które, będąc przedwiecznego znanja wyrazem, stają się poznaniem lub umiejętnością. Wszelka umiejętność jest zmartwychpowstaniem Słowa Bożego na ziemi; jest myślą Bożą wydobywającą się za pośrednictwem człowieka z materyalności trumien. — Dość jednak, albowiem nie chodzi nam o poznanie wszechistnienia, lecz o lud i naród. Spuszczamy się więc do szczuplejszych zakresów, chwytając wprost za ludzkość.

Widnokrąg nasz zmniejszył się bezmiernie, ale oglądamy w nim też same przedmiotowe stosunki. Bóg jest także tutaj bezwarunkową całością; ludzkość wszechświatowa całością bez-

warunkową; ludzkość każdego z udzielnych i odosobnionych śród eteru niebieskich światów całością zawarowaną, a człowiek zawarowaną całością.— Atoli są to znowu pod względem celu naszego za rozległe rozmiary. Stąpmy zatem jeszcze niżej t. j. aż do ziemi, na której mieszkamy. I teraz niezmieniają się przedmiotu stosunki. Bóg jest bezwarunkową całością; ludzkość ziemską wszęch miejsc i czasów całością bezwarunkową; część każda téj ludzkości wyszczególniająca się z ogółu jako pojedynczy naród, całością zawarowaną, a człowiek zawarowaną całością. Również tutaj do początkowej i końcowej całości przywiązane są indywidualność, przedświadczenie, własne uczucie i znanie, a całość niema tych przymiotów. Ludzkość ziemską, jako ludzkość jest li ideą, której zehodzi na samowiedzy. Jej samowiedzą jest Bóg w niebie, a człowiek na ziemi. Ludzkość ma zaiste samowiedzę, przecież nie jako ludzkość, lecz jako zbiór pojedynczych całości, a nadto w każdej z nich inną.

Z rzeczy naszej wynika, iż całość jest pojęciem głównym, a całość podrzędnym; iż pierwsza, równie we wszechistnieniu jak we wszechumiejętności musi być celem, druga zaś tylko środkiem. Jakoż Bóg jest Absolutem rzeczywistym, żywym i osobistym w niebie, a człowiek wiernym Absolutu tego odbłaskiem na ziemi. Absolutem prawdziwym jest bezwarunkowa całość. Bóg-całość, chcąc ujrzeć samego siebie za sobą, t. j. w krainach czasu i wywołać do bytu obraz swój, musiał utworzyć nasamprzód całość, czyli wszechistnienie, a później zrobić człowieka podobnym do siebie całości téj ogniskiem; człowiek całość znowu, chcąc wyrobić się samodzielnie na to in actu, czém jest in potentia, t. j. na obraz Boga, na Boga-człowieka, musi w własnej istocie uogniskować i skupić całość, czyli wszechistnienie, a mianowicie ludzkość, tudzież stać się tak na ziemi, jak Bóg w niebie, ostatecznym ich wyrazem. Całość jest albo Absolutem, albo Absolutu odbłaskiem; całość zaś li

węzłem między całością naczelną i końcową. *Absolutum est nec substantia, nec mens mundi, nulla materia et nulla idea, sed, quod vi individualitatis, conscientiae sui, rationis et voluntatis hypostaticae atque omnipotentis, a moli totius sui inscientis existentiae absolvitur, sive potius, quod nos ab hoc moli, tanquam principium rerum, tanquam Deum, absolvimus.* — Już tutaj wyświeca się, krom woli i zamiaru, stanowczy charakter filozofii słowiańskiej i polskiej. Dotychczasowa filozofia bowiem, tak grecka jak niemiecka, azyatycka i europejska, widziała zawsze Absolut w całości i zapadała w Panteizm. Polak widzi Absolut w całości, a wyrabiając się przez to do Teizmu, pojmuje osobistość Bożą i własną. Tylko osobistość jest tameczna, achrematyczna, transcendentalna, boska i święta; nieosobistość zaś, to tuteczność, znikomość, czasowa mara. Z osobistością Bożą kojarzy się przedwieczność, z osobistością ludzką nieśmiertelność; obie są wieczne. Nieosobistość przemija i służy osobistości za proste do wyższych celów naczynie.

Czem jest naród? Jest całością zawarowaną, wydobywającą się z całości bezwarunkowej, która zowie się ludzkością; jest pewną ilością osobistości wyosobnioną. Co jest powodem do tego wyosobnienia? Jakaś wielka myśl Boża, w imię której gromadzi się część ludzkości w oddzielne ciało, usiłując pracować przez mnogie wieki nad jęj urzeczywistnieniem. Myśl ta jest posłannictwem narodu. Każdy naród ma osobne posłannictwo, a więc wyosobniać się musi i powinien. Ile narodów, tyle posłannictw. Jak wszystkie posłannictwa, tak wszystkie narody są konieczne. Jest to wyłonianie się cząstkowe jednéj jednéj myśli Bożéj, nad której urzeczywistnieniem mozoli się cała ludzkość.— Naród wyosobnia się z ludzkości i jest całością zawarowaną w objęciach całości bezwarunkowej.

Z tąd wynika, że w każdym narodzie dysze cała ludzkość; że każdy naród rzeczy naturą połączon jest z ludzkością, i powinien mieć z nią ustawiczną styczność; że ludzkość jest

pierwiastkowém źródłem narodu, a tém samém i narodowości, tudzież wiekuiście żywą i świeżą odradzania się ich krynicą; że naród ma spoglądać ciągle na ludzkość i pokrzepiać ducha swojego jej duchem; że naród, który odpadł od ludzkości i zamknął się sam w sobie, zostaje stagnacyi łupem, bagnieje i prędzej lub później zniknie, gdyż ani Bogu ani człowie-

czeństwu nie jest pożyteczny. — Dla naszego celu taki wypada ztąd wniosek: Filozofia narodowa bez filozofii całej ludzkości oczywistém jest niepodobieństwem. Gdyby się filozofia taka i zjawiała, nie byłaby weale filozofią, lecz najwięcej nieociosanym nawet z najgrubszego wióra do niej materyałem.

(c. d. n.)

K o r e s p o n d e n c y a.

Redakcyja czasopisma Album Powszechnego przyjmuje do umieszczania w témże wszelkie ustępy i rozprawy naukowe, poezye, utwory muzyczne, życiorysy z portretami lub bez portretów w kraju naszym lub w obczyźnie zasłużonych osób, opisy krajów, miast, i t. p. Rękopisma do Bióra Redakcyi nadesłane nie zwracają się, wyjąwszy tylko ryciny, które po odkopiowaniu Łaskawym Właścicielom natychmiast doręczone zostaną. —

U w i a d o m i e n i e.

W następnych zeszytach umieszczać się będzie kronika świata, która wzwodzie praktyczno - naukowym stanie się wielce użyteczną.

Czasopismo Album Powszechne z rycinami **litografowanými** wychodzi co 32 dni; cena prenumeraty wynosi rocznie we Lwowie 5 złr. w. a. na prowincyi z przesyłką 6 złr. w. a., na welinowym papierze z ozdobną oprawą we Lwowie 9 złr. w. a. na prowincyi zaś 10 złr. w. a.

Wszelkie korespondencye i listy prenumeracyjne winny być franko.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Listy niefrankowane nie przyjmują się. —